**Nr. 110.** Lwów. — Piątek dnia 14. Maja. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

**Cena prenumeraty:**

| We Lwowie bez dostawy: | | Na prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | — zł. 75 ct. | Miesięcznie | 1 zł. |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Kwartalnie | 3 „ |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Półrocznie | 6 „ |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy.**

*Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bonifacego.
Jutro: Zofji i 3 córek.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 17.2 | Długość dn. g. 15 m. 18·4
Zachód „ g. 7 m. 35·6 | Przybyło „ 2·6 minuty

## Państwo socjalistyczne.

Po okropnych wypadkach w Belgji, wysłał *Pester Lloyd* jednego ze swych współpracowników do badania tamecznych stosunków. Dr. Wollmann zaczął od Gandawy, jako ogniska ruchu socjalistycznego, jako państwa w państwie i oto co w swym liście opisuje:

„Jeżeli kiedyś wielki ruch socjalistyczny, którego małe początki okazały się w ostatnich rozruchach, rzeczywiście zechce sobie w Belgji poszukać ujścia, wtedy na Gandawę zwrócą się oczy całego świata. Dawni znakomici patrycjusze, którzy niegdyś przechadzali się po pięknych ulicach flandryjskiej stolicy i z poważną miną debatowali nad europejską polityką, ci wykwintni ludzie czyż mogli przypuszczać, że ich miasto stanie się kiedyś siedzibą formalnego socjalistycznego ustroju?

Ta sama Gandawa, której ciasne ulice, średniowieczne domy i liczne zabytki przeszłości przywodzą na myśl dzieje Wilhelma ks. Oranji, Egmonta i Hoorna, jest teraz wcieleniem całkiem nowej, dopiero przez nasz wiek poczętej idei. Tak olbrzymia różnica zachodzi między dzielnicą patrycjuszowską a miastem robotniczem, że przechodząc z jednej do drugiego, odbiera człowiek takie wrażenie, jak gdyby trzy wieki przeszedł temi kilkoma krokami. Stara Gandawa stała się najoryginalniejszem miastem w całych Niderlandach. Po jednej stronie widzimy jeszcze szczątki dawnej dumy patrycjuszowskiej i pewne zwyczaje, które bardzo przypominają początek teraźniejszego stulecia.

W tych mieszczańskich kołach Gandawy panują dotąd najkonserwatywniejsze zapatrywania, jakie sobie tylko można wyobrazić. Pozostało tam nawet kunktatorstwo polityczne, dzięki któremu Gandawa uchodziła niegdyś za środkowy punkt partji profesorów; pozostało także prostoduszne, spokojne życie, nadające miastu pozór monotonny. A tuż obok tej reminiscencji dawnych czasów rozsiadło się doskonale zorganizowane państewko robotnicze, w którem żyje 70.000 ludzi, zarabiając i zjadając to, co zarobią, między sobą i odcięci od reszty świata. Nikogo oni nie słuchają oprócz swych przywódców. Socjalistyczny organizm robotniczy w Gandawie jest pod względem politycznym i społecznym największą osobliwością tego świata, jako pierwszy i dotąd jedyny okaz socjalistycznych idei, zastosowanych w praktyce. Tu wszystkie różnice społeczne zanikły już bez śladu. Nie widać tu ani szczęśliwego kapitalisty, ani zamożnego *bourgeois*, ale też nie widać tej strasznej nędzy, jaka panuje pomiędzy robotnikami w bogatych, przemysłowych okolicach królestwa.

W socjalistycznem państewku gandawskiem żyją tylko robotnicy o spracowanych rękach, rzeczywiście hołdujący pięknej dewizie: „Wolność, równość, braterstwo!"

Człowiek, który założył socjalistyczne państewko gandawskie, który je zorganizował i podniósł do znaczenia potężnego czynnika, wystąpił podczas ostatnich rozruchów belgijskich kilkakrotnie. Jestto przywódzca robotników Anseele, osobistość niezmiernie zajmująca i prawdopodobnie przeznaczona do tego, aby w dziejach socjalizmu odegrać ważną rolę. Kiedy odwiedziłem go w redakcji wydawanego przezeń pisma *Vornit* (Naprzód), przyjął mnie Anseele z uprzejmością skończonego dżentelmena. Jakkolwiek skłania się on stanowczo ku kierunkowi anarchistycznemu, to wyglądanie jego bynajmniej nie zdradza podobnych przekonań.

Jestto elegancki mężczyzna, lat około 30, o rysach twarzy bardzo sympatycznych. Czyni on od razu wrażenie człowieka, który nie posiadając gruntownego wykształcenia, dał się porwać urojeniu i dla całej swej działalności obierał to urojenie za punkt wyjścia.

Nie można jednak zaprzeczyć, że głęboko jest on przekonany o słuszności swych zapatrywań i że osobiście nie ciągnie żadnych zysków z swego stanowiska nadzwyczajnie wpływowego. Owszem należy on do tych rzadkich wyjątków pomiędzy nowymi socjalistami, którzy swe zasady mają nietylko na sprzedaż dla ciemnej masy, lecz wypróbowują je przedewszystkiem na sobie.

Anseele poświęcił nietylko pracę i wiedzę, swą siłę agitatorską, swój talent oratorski dla partji, w której usługach walczy, lecz także ofiarował cały swój ciężką pracą zarobiony majątek na rzecz idei kolektywizmu, do której przywiązał się duszą i ciałem. Doprawdy, oryginalny to człowiek ów przywódzca belgijskich socjalistów.

Pewnego dnia (sam mi to opowiadał) dano mu, jako zecerowi, do składania wyciąg z dzieła francuskiego ekonomisty Fouriera. Była tam mianowicie mowa o falansterach. Fourier, jeden z najpierwszych socjalistów naszego stulecia sądził, że społeczeństwo byłoby wtedy urządzone najlepiej, gdyby nie miało własności przywatnej, ani też rodziny. Dążąc do tego celu, utworzył on plan podzielenia całej ludzkości na pewne drobne grupy, nazwane przezeń falansterami. Każda falanstera miała być od innych zupełnie niezawisła i utrzymywać swych członków wedle zasady równości. Własność i praca miały być w falansterach jednakowo wspólne. Ten system kolektywizmu i kooperacji uznano oczywiście za warjactwo, a sam Fourier wyznał w końcu, że po rozważe przyszedł do przekonania, iż nikt w falansterach nie chciałby robić robót brudnych, wstrętnych, odrażających.

Tymczasem Anseele postanowił system Fouriera przeprowadzić o ile się da w praktycznem życiu. Dnie i noce spędzał, ślęcząc nad wspomnianą książką i ostatecznie wynalazł sposób rozwiązania problematu. Przedewszystkiem utworzył związek z swych towarzyszów drukarzy i założył wraz z nimi kooperacyjną drukarnię. — Drukarze, którzy w niej mają zajęcie, pobierają prócz zwykłego wynagrodzenia za pracę, z końcem roku przypadającą na każdego dywidendę. Anseele, którego spryt przywiódł drukarnię do świetnego stanu, nie dostaje większej płacy, aniżeli zwykły zecer.

Ten sam stosunek panuje między redaktorami czasopisma *Voornit*, które codziennie wychodzi w nakładzie 200.000 egzemplarzy i szerzy ewangelję socjalistyczną wszędzie, dokąd tylko sięga flamandzki język. Więc rzeczywiście Anseele jest pierwszym, któremu się udało wyzyskać owoce z systemu kooperacyjnego.

Nowa związkowa drukarnia w Gandawie już w pierwszych pięciu latach istnienia przyniosła tak znaczne dochody, iż przywódzca belgijskich socjalistów zdołał w ubiegłym roku utworzyć drugą drukarnię. Ma on nadzieję, iż kolejno zniżając ceny zmonopolizuje ostatecznie cały interes drukarski w Gandawie i oprze go na podstawie kooperacyjnej.

Ale na tych tryumfach nie myślał poprzestać Anseele. Nie dawała mu spać ta myśl, że w pobliżu znajduje się kolonia robotnicza, której głodem strapieni członkowie musieli być wybornym materjałem dla socjalistycznych agitacyj. Codziennie tedy chodził po wsiach i przedmieściach, szedł jak apostoł socjalizmu od jednej rodziny robotniczej do drugiej, głosząc ewangelję wspólnej pracy i wspólnego mienia.

Pierwszem, co przedsięwziął było założenie wspólnej piekarni, której zarząd spełnia osobliwą manipulację: Piekarnia ta założona z groszowych składek 70.000 robotników jest dzisiaj największym tego rodzaju zakładem w Belgji. W niedzielę po południu funkcjonarjusze piekarni obchodzą wszystkie rodziny robotnicze i spisują sobie, ile każda z nich będzie potrzebowała chleba w ciągu przyszłego tygodnia. — Tak więc piekarnia wie dokładnie, ile ma chleba wypiec dla swych „akcjonarjuszów" i wydaje go za bonami na 35, 25 i 15 centymów. Za bonsowowe do ceny dostaje się kilogram chleba pierwszej drugiej lub trzeciej jakości. Z końcem roku robi się rachunek i ewentualny czysty zysk rozdziela się między wszystkich robotników bez wyjątku, z uwzględnieniem zasady kolektywizmu i kooperacji. Ta piekarnia gandawska wypieka dziennie około 10.000 bochenków chleba po 35 centymów, co równa się dziennemu dochodowi w kwocie 3.500 — miesięcznemu 105.000 — a rocznemu w kwocie 1,260.000 franków. Byłem ciekawy wiedzieć, jakie dywidendy przynosi przedsiębiorstwo i Anseele pokazał mi żądane cyfry.

Kooperacyjna piekarnia zyskuje na jednym bonie 11 centymów, co czyni dziennie 1.100 — miesięcznie 33.000 — a rocznie 396.000 franków. Owoż tę sumę rozdzielono rzeczywiście d. 1 stycznia r. b. między członków gandawskiego państewka socjalistycznego.

W politycznie ważnej chwili dochodów się nie rozdziela, jeno obraca się je na fundusz agitacyjny. Tak więc gandawski system dał socjalistycznej partji belgijskiej także środki pieniężne, na których dotąd jej zbywało. Od dwóch lat ulepsza Anseele swój system z żelazną konsekwencją.

Wedle wzoru kooperacyjnej piekarni utworzył on na tej samej podstawie rzeźnie, magazyny ubiorów, episerje, restauracje, apteki, a nawet szkoły tak, iż to państewko socjalistyczne wkrótce dojdzie do zupełnej odrębności. Gandawski robotnik nie ma już żadnej styczności z zewnętrznym światem, gdyż wszystkie jego potrzeby zaspakajają stowarzyszenia, a nawzajem on używa sił własnych do wzmocnienia wspólnego organizmu. Co się tyczy Anseelego, to wódz socjalistów wiedzie rządy w tem swojem państewku z większym absolutyzmem, aniżeli najdespotyczniejszy monarcha. Jego skinienie jest rozkazem, jego wola ustawą. Utrzymuje on żelazną ręką dyscyplinę między robotnikami — i z dumą, z niezłomną pewnością mówi o „przyszłej armji rewolucji", którą przysposabia pod bokiem najstarszych rodów patrycjuszowskich.

Od dawna przestało być tajemnicą, że rzeczywiste niebezpieczeństwo przewrotu socjalistycznego nie grozi ze strony mas, od czasu do czasu popadających w zdziczenie, lecz raczej ze strony Gandawy, w której gnieździ się tak doskonale zorganizowany i dyscyplinowany socjalizm. Dlatego też rząd czyha na sposobność, aby ubezwładnić śmiałego organizatora i całe jego dzieło. Ale Anseele prócz odwagi posiada także roztropność.

„Musiałeś się pan dziwić — rzekł mi — że w Gandawie, gdzie mieszka około 70.000 robotników, było podczas rozruchów stosunkowo dość spokojnie. Napominałem moich ludzi, aby się hamowali, choć z pewnością nie dlatego, jakoby gani postępki naszych braci w Mons lub w Charleroi. Jestem zwolennikiem gwałtownych kroków: żywię przekonanie, że dzisiejsze społeczeństwo da się poprawić jedynie za pomocą żelaza i ognia. Ale ja, zanim targnę się na dzisiejsze społeczeństwo, jego rodzinę, jego własność i wszystkie jego instytucje, muszę być pewnym, że odniosę zwycięstwo. A tej pewności dotąd jeszcze nie mam. Jednakowoż może w przeciągu lat kilku dowiesz się pan o próbach naszej organizacji".

Muszę przyznać, że przypatrzywszy się gandawskiej gminie robotniczej i po rozmowie z jej przywódzcą bynajmniej nie sądzę, jakoby socjalizm belgijski w ekscesach pod Charleroi wyrzekł swe ostatnie słowo.

## Sprawy polityczne.

**Z Koła polskiego.** Z sekretarjatu Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie na posiedzeniu 8-go maja wieczór rozstrzygnęło najprzód sprawę formalną, że do głosowania w Izbie za przekaza-

niem wszystkich zaprojektowanych przez oba rządy ustaw tyczących się ugody z Węgrami — do jednej komisji izbowej. Oznaczenie liczby członków tej komisji pozostawiono układowi między komisjami parlamentarnemi stronnictw „prawicy.“ Jednak projekty ustaw przedłużających do roku 1897 związek handlowo-cłowy między Austrją i Węgrami, mieszczące także projekt nowej taryfy cłowej, przekazano już dawniej oddzielnej komisji cłowej, wybranej przed paru miesiącami do rozstrząsania wniosków o podwyższenie ceł wchodowych od zboża.

Przystąpiło następnie Koło polskie do obrad nad projektem ustawy zabezpieczającej robotników skaleczałych przy pracy przy maszynach wskutek wypadków. Rządowy projekt tej ustawy roztrząśniony przez oddzielną komisję izbową i zmieniony w wielu postanowieniach, przedłożyła taż komisja Izbie poselskiej i rozprawy nad nią na posiedzeniach Izby wkrótce się rozpoczną. — Jeden z polskich członków tej komisji, p. Biliński, przedłożył Kołu postanowienia tej ustawy, wnioski komisji względem tych postanowień i ich uzasadnienie; zaś p. Jaworski przypomniał tok dawniejszych obrad w Kole nad kilku przepisami tej ustawy, względem których polscy członkowie komisji odnosili się do Koła. — Przewodniczący Grocholski otworzył rozprawy ogólne nad projektem tej ważnej ustawy, a rozprawy te toczyły się przez dwa następne posiedzenia Koła 9-go maja w południe i wieczór. — Wśród tych rozpraw ogólnych pp. Czajkowski Władysław, Grocholski, Abrahamowicz i Chrzanowski zapowiedzieli wnioski, które stawiać zamierzają, następnie przy szczegółowych rozprawach w Kole nad paragrafami tej projektowanej ustawy. Wnioski te podamy, gdy postawione będą w szczegółowej dyskusji. Po zamknięciu rozpraw ogólnych, Koło przyjęło projekt komisji za podstawę rozpraw szczegółowych i postanowiło za tem głosować.

Na posiedzeniu Koła d. 9 b. m. w południe, przed przystąpieniem do dalszych rozpraw ogólnych nad projektem ustawy o zabezpieczeniu utrzymania robotnikom skaleczałym od wypadku przy pracy przy maszynach, Koło postanowiło głosować w Izbie za wyborem z swego grona pp. Benoego i Chamca do komisji cłowej, która ma być powiększoną z 24 na 36 członków; zaś do komisji kolejowej, w miejsce zmarłego ś. p Hoppena wybrało p. Rozenstoka.

**Sprawy krajowe.** Wydział krajowy udzielił na wtorkowej sesji następujące subwencje bezzwrotne na budowę dróg:

a) Wydziałowi powiatowemu w Gródku kwotę 1.500 zł. na dalszą budowę drogi gminnej z Gródka do granicy powiatu Rudeckiego w Uhercach.

b) Wydziałowi powiatowemu w Kałuszu kwotę 2.000 zł. na rekonstrukcję drogi gminnej z Kałusza przez Kopaczkę, Dołhę wojniłowską do granicy powiatu Żydaczowskiego.

c) Wydziałowi powiatowemu w Kołomyi kwotę 1.000 zł. na rekonstrukcję drogi powiatowej z Kołomyi do Peczyniżyna.

d) Wydziałowi powiatowemu w Jarosławiu kwotę 2.000 zł. na dalszą budowę drogi gminnej z Jarosławia do Kańczugi i kwotę 300 zł. na budowę drogi gminej Jarosław-Sieniawa, razem 3.000 zł.

e) Wydziałowi powiatowemu w Tarnopolu kwotę 4.000 zł. na dalszą budowę drogi powiatowej z Tarnopola do Brodów.

f) Wydziałowi powiatowemu w Czortkowie kwotę 10.000 zł. na dalszą budowę drogi powiatowej z Wierzbowca do Białobożnicy.

**Z Rady Państwa.** Wtorkowe posiedzenie Izby posłów rozpoczęto udzieleniem urlopu baronowi Pino, który dla poratowania nadwątlonego zdrowia ma odbyć kilkutygodniową kurację. Poseł E. Czerkawski otrzymał urlop na trzy tygodnie.

Poczem poseł ks. Kopyciński złożył przysięgę.

Przy wyborze 12 uzupełniających członków komisji cłowej, weszli w jej skład między innymi pp. Benoe, Chamiec i Sochor.

Przyjąwszy w trzeciem czytaniu ustawę o wzniesieniu w kilku miastach budynków dla urzędu poczt i telegrafów. Izba przystąpiła do pierwszego czytania cłowo-handlowego związku z Węgrami.

Dr. Rieger radzi odnośne przedłożenie przekazać osobnej komisji z 45ciu. Dr. Pattai sprzeciwia się temu ustępowi przedłożenia, który przewiduje dalszą prawomocność dotychczasowych przepisów o domokrążstwie w Austrji i Węgrzech. Popiera go Fiegl. Wniosek Riegera przyjęto i uchwalono do tej samej komisji odesłać przedłożenia o przywileju bankowym, o długu 80 milionów i o podatku od cukru.

Następnie rozpoczęła się specjalna debata nad ustawą o prawie zakwestjonowania odszkodowań przyznanych przez władze wojskowe. §§. 1—4 przyjęto w duchu komisji. Jedynie przy §. 2 p. Kopp wniósł, aby odesłano ten paragraf do komisji, ale Izba po wysłuchaniu wywodów radzcy minist. dr. Heinbacha, wniosek ten odrzuciła. Resztę ustawy przyjęto bez debaty.

Referent komisji podatkowej dr. Meznik, zdaje sprawę z przedłożenia rządowego o ulgach podatkowych dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

W jeneralnej debacie p. Zallinger występuje przeciw §. 1 wymienionego projektu do ustawy, zarzucając mu brak dokładności, co mogłoby opodatkowanych uczynić zawisłymi od łaski i niełaski każdoczesnego ministra skarbu i wszystkich organów skarbowych. Mówca zapowiada, iż w tej sprawie postawi stosowny wniosek przy specjalnej debacie.

P. Chamiec przyznaje, że rząd częściowo uczynił zadość tym życzeniom, które komisja podatkowa objawiała oddawna w kierunku ulg podatkowych dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi. Mniej jednak uprzejmym okazał się rząd, kiedy chodziło o poprawkę wniesioną do 4-go alinea §. 1. Jest tam wzmianka o klęskach niezrządzonych przez grad, powódź, ani też przez pożary, a wzmianka ta oznajmia, iż w takich wypadkach minister finansów przyznać ulgę *może*, ale nie *musi*. Komisja podatkowa wstawiła w ów przepis zamiast znajdującego się w przedłożeniu rządowem jasnego pojęcia „klęska“, niejasne „klęska gospodarcza“, skutkiem czego §. 1 nasuwa pewne obawy formalnej i materjalnej natury. Pod względem formalnym zaznaczyć wypada, że podatek gruntowy jest w całem tego słowa znaczeniu podatkiem realnym, że przeto w żadnej ustawie o podatku gruntowym nie uwzględnia się osobistych stosunków opodatkowanego.

Jeszcze ważniejsze są obawy materjalne. Właściciel wielkiej posiadłości jest zupełnie od ulgi wykluczony, bo klęska nie może nigdy przybrać takich rozmiarów, aby on stracił przez nią całe mienie. Nawet gdyby klęska srodze go dotknęła, nie może się on domagać ulgi podatkowej, aby przez notoryczny opust nie stracić kredytu.

Jako reprezentant kurji wiejskiej, mówca wskazuje z naciskiem także na niebezpieczeństwa, które stąd wynikają dla małych posiadaczy. Na podstawie przytoczonego przepisu można ulgi podatkowej nie przyznać żadnemu z tych drobnych posiadaczy, którzy z domowego przemysłu lub z robocizny mają jaki taki zarobek. Mówca kończy prosząc Izbę, aby zarządziła stosowną zmianę §. 1 i tym sposobem dała nowy dowód, jak bardzo leży jej na sercu dobrobyt rolnictwa. (Brawo z prawicy).

Dr. Otto Pollak przemawia przeciwko postanowieniu, iż w razie odpisania podatków państwowych, podatki komunalne mają być przeniesione na członków gminy nie dotkniętych klęską. Mówca zapowiada, iż przy specjalnej debacie postawi wniosek, aby wszędzie zamiast wyrazu „odpisanie“ wstawiono wyraz „opust“.

Reprezentant rządu radzca min. Mayer, w odpowiedzi na zarzut Zallingera wykazuje, że już przejściowe przepisy ustawy z r. 1881 pociągają za sobą zmniejszenie podatku gruntowego w samym Tyrolu o 59.359 złr. Na żądanie pp. Zallingera i Chamca, aby przepisy w alinei 4, §. 1 dokładniej określono, a mianowicie, aby nie oddawano podatkowców na łaskę i niełaskę rządu, powiada mówca, iż rząd już wtedy przyznawał znaczne ulgi (34—60%), kiedy jeszcze odnośnej ustawy nie było. Mówca przestrzega wreszcie, aby w obec tego wszystkiego nie przypisywano rządowi za winę, jeśliby wejście ustawy w życie znowu się przewlekło.

Poczem Izba przyjęła do wiadomości złożenie mandatu przez Br. Kielmansegga, jako członka komisji cłowej. Br. Gödel i towarzysze wnoszą do rządu interpelację o zarządzenia celem powstrzymania szkód lasowych w Styrji. Poczem posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się w czwartek.

**Sprawa grecka.** Wczoraj późnym wieczorem doniósł telegram, że ministerjalne przesilenie niebawem się skończy. Ministrowie wojny, sprawiedliwości i marynarki już są wynalezieni. Są to ludzie zgoła w Europie nieznani. Ministrem spraw wewnętrznych podobno będzie Rallis, który już dawniej miewał tekę, a do teki zagranicznych spraw są dwaj kandydaci: Rikakis i Heletopulos. Który z tych ministrów zostanie prezesem gabinetu, jeszcze nie wiadomo. Biuro Reutera zapewnia, że wnet po objęciu urzędowania nowy gabinet zarządzi demobilizację rezerw.

Do *Kreutz Ztg*. donoszą z Londynu, że zarządzenie blokady nastąpiło na naglące żądanie Anglji, która oświadczyła, że w ostatecznym razie sama gotowa na własną rękę przeprowadzić tę akcję. Wystąpiła zaś Anglja tak energicznie dla tego, że wówczas gdy inne mocarstwa miały wątpliwość co do postawy Rosji, to Anglja napewne wiedziała, że carat nie doprowadzi w żadnym razie do zakłócenia pokoju i tylko swą dwuznaczną postawą chce wesprzeć Grecję, której wszakże głosowałby tylko za przyznaniem wyspy Krety, a nie części północnej Tessalji lub Macedonji. Wyrachowanie gabinetu angielskiego było trafne: Rosja przyłączyła się do mocarstw blokujących i swoje trzy pancerniki postawiła w drugiej linji tego szyku, który utworzyły eskadry europejskie wzdłuż greckich brzegów.

**Rosja.** Z Odesy donoszą, że carska rodzina zabawi w Liwadji do pierwszych dni czerwca, potem z p. Giersem uda się do Moskwy na przegląd zgromadzonych tam wojsk, a dopiero w połowie czerwca stanie w Gatczynie. Wtedy p. Giers zda urzędowanie pomocnikowi swemu p. Vlangalemu i za dwumiesięcznym urlopem uda się do Franzensbadu.

**Hiszpanja.** Liberalny gabinet Sagasty, ośmielony nader pomyślnym dla rządu rezultatem wyborów, wchodzi na drogę niebezpieczną, a tak pomimo tego ponętną dla doktrynerów liberalizmu. Szkoły elementarne zależne były dotychczas w Hiszpanji, przynajmniej pod względem ekonomicznym, od gmin, zarządu szkół średnich i od deputacji prowincjonalnych. Ogłoszony obecnie dekret demokratycznego ministra oświecenia, p. Montero Riosa, sankcjonowany już przez królową-rejentkę, zrywa zupełnie z przeszłością i poddaje pod nadzór państwa wszystkie bez wyjątku szkoły: elementarne, normalne, lokalne i prowincjonalne. Zamach ten nie podoba się nawet dziennikowi *El Liberal*. Pisze on: „Sennor Montero Rios nie rozważył tego, że dekret jego hołduje tendencji centralizacyjnej, która zniszczyć musi swobodę życia autonomicznego w Hiszpanji. Gorliwość w wydawaniu ustaw bez znajomości stosunków krajowych doprowadzić musi do niesprawiedliwości. Jakiż to obłęd u ministra, hołdującego kierunkowi demokratycznemu!“ — Liberałowie wszystkich krajów są jedni i ci sami. Prawią o wolności, a przyszedłszy do władzy, stają się centralistami i despotami.

Niemcy otrzymały od Hiszpanji pewną satysfakcję za obrazę wyrządzoną im na dniu 4-go września r. z. Sąd madrycki skazał w sobotę jednego z sprawców zamachu na gmach poselstwa niemieckiego na rok więzienia; uznał natomiast niewinnym oficera, któremu poruczono straż przy poselstwie.

Kortezy hiszpańskie otwarte zostały dn. 10 maja przez prezesa ministrów Sagastę mową tronową, która powiada, że rząd ustawicznie zajęty jest dobrem ludności robotniczej, sprawami społecznemi, ekonomicznemi i kolonizacyjnemi i przedłoży projekt rozszerzenia prawa wyborczego. Wspomina następnie o sympatji, jaką Hiszpanji okazały wszystkie mocarstwa z powodu śmierci króla, zwłaszcza ojcowska opieka Papieża dodała królowej odwagi do spełnienia obowiązków królowej-matki. Tak Anglja jak i inne mocarstwa uznały prawa Hiszpanji do wysp Karolińskich. — Rząd wniesie o przedłużenie istniejących traktatów handlowych i zawarcie traktatu handlowego z Anglją. Nadto przedłoży rząd projekt zmian w armji i reorganizacji marynarki. Mowa tronowa kończy zapewnieniem utrzymania narodowi wszystkich praw i wolności. — To zapewne jest widocznie zaadresowane do Basków, którzy byli zaniepokojeni wieściami, że liberalny gabinet targnie się na ich patryarchalne instytucje.

**Belgja.** Mianowana przez rząd komisja dla zbadania stosunków robotniczych podzieliła się na cztery sekcje: statystyki pracy, stosunku między kapitałem i pracą, położenia materjalnego robotników i stanu tychże moralnego. — Sekcje mają wypracować projekty do ustaw treści następującej: sądy rozjemcze, giełdy i targi pracy, podział zysków, odpowiedzialność w razie wypadków, polepszenie płacy, kasy wzajemnej pomocy i ubezpieczeń, stowarzyszenia współdzielcze i wytwórcze, tanie mieszkania, emigracja i imigracja, kasy oszczędności, nowe gałęzie przemysłowe, podniesienie moralności, zwalczanie alkoholizmu, ograniczenie pracy kobiet i dzieci, nauka zawodowa, szkoły dla gospodyń. Za ośm miesięcy sprawozdanie komisji ma być wygotowane. Główną jej siłę stanowi słynny profesor Hektor Denis.

## Korespondencje.

**Wiedeń 11 maja.**

(Głosy do wniosków i ustaw ugodowych z Niemcami i z Węgrami.)

II.

(X) Już po wniesieniu ustaw ugodowych główny organ klubu czeskiego wystąpił z uwagami trzeźwemi, to jest ani różowemi, ani czarnemi, które uzupełniają zapatrywania przez dr. Riegera wypowiedziane i dają również obraz sytuacji. Uwagi te uzupełniają się również z zapatrywaniami w *Przeglądzie* wyłuszczonemi, a to powinno być także dla czytelników dowodem i objaśnieniem jakie stanowisko jedynie dla autonomistów jest właściwem.

Powiada *Politik*: Rządy porozumiały się z sobą, a działały bez udziału swoich stronnictw, a przynajmniej nie w taki jawny sposób, jak to było w roku 1867. Tisza jest nietylko prezesem rządu, ale i głową stronnictwa. W zupełnie innem położeniu względem większości znajduje się hr. Taaffe. On nie chce być przewódzcą i mężem zaufania prawicy, ale stoi po nad partjami. (Bo inaczej nie może — ze względu na różnolity niezgodny z sobą skład prawicy). Jeżeli gabinet Taaffego ugodę zawarł bez zabezpieczenia sobie naprzód zgody prawicy, to musi być rząd z jednej strony głęboko przekonanym o doskonałości tej ugody, a z drugiej przypuszcza po prawicy poważną i dobrą wolę do zbadania przedłożeń sumiennie i rzeczowo. Gabinet nie zawiedzie się w zaufaniu swojem do lojalności i rozumu politycznego prawicy. Jesteśmy jednak przekonani, że nie fakcyjne, nie egoistyczne, ale austrjackie motywa spowodują uznanie o możności poprawek w tym, lub owym punkcie. Co do sprawy zasadniczej wspólności austro-węgierskiego okręgu cłowego i handlowego, cała prawica zupełnie jest zgodna z rządem. Autonomiści (wbrew deutschnationalom) chcą wzmocnić wszystko, co służy jedności państwa, rozumie się, że nie mogą być przy tem wymagane ofiary, któreby warunki ekonomicznego istnienia t. zw. przedlitawskiej połowy państwa podkopać mogły.

Wskutek systemu cłowego państw sąsiednich jest dla Austrji system wolnohandlowy niemożliwym. Taryfa cłowa jest najważniejszem przedłożeniem. Sam fakt tej taryfy jest wypadkiem pocieszającym. Wiadomo, że z Berlina czyniono wszelkie usiłowania, żeby Węgry, jako kraj rolniczy pozyskać dla unji cłowej z Niemcami więc przeciw skutecznemu cłu protekcyjnemu w Austro-Węgrzech. Usiłowania te pozostały bez skutku. Wspólna taryfa cłowa została ułożona według zasad, które uznać należy. (Zasady te wyłożono już w *Przeglądzie*). Produkta rolnicze i leśne najwięcej zagrożone przez cła niemieckie, otrzymują opiekę, gdy zaś rozkwit rolnictwa warunkowany jest rozkwitem przemysłu, więc i przemysł, a zwłaszcza bawełniany, wełniany, metalowy, maszynowy został wzięty pod obronę cłową. Najwyżej oclono przywóz artykułów zbytkowych, co tylko pochwalić można. Co do podatku od cukru i co do sprawy bankowej żąda *Politik* pewnych zmian, żeby zatem posłowie rząd dla zmian starali się pozyskać. Zależy to atoli od równoczesnego pozyskania rządu węgierskiego, co jest nazbyt wątpliwem.

Bo znowu Węgrzy nie entuzjazmują się do poszczególnych zmian i nowości, które niosą ustawy ugodowe, lecz całość ich uważają za podstawę rozumną, jedynie możliwą do utrzymania związku państwowego. W tej mierze jest stanowczym głos *Pst. Lloyda*. Powiada on najpierw co do kwestji, ile jest w ustawach pracy i pomysłów austrjackiego, a ile węgierskiego rządu, więc do *recherche de la paternité*: że należy to zastosować epigram o owej światowej damie: *madame est accouchée de deux enfants, chaque père aura le sien*. Austrja zna swoje wysokie cła przemysłowe, Węgrzy cła rolnicze, których i austrjaccy rolnicy tak natarczywie się domagali. Lecz przypuszcza on, że nadzieja omyli obie strony. Ha, zobaczymy. Odnowienie przywileju wspólnego banku jest ściśle związana ze wspólnością cłową i handlową. Jedno bez drugiego ostaćby się nie mogło. *Pst. Lloyd* wykazuje, że wspólność przynosi Węgrom wiele niekorzyści, ale to rzeczy naruszać nie może. Cła rolnicze nie podniosą cen zboża, lecz zapewniają przynajmniej dla płodów rolniczych w całem państwie targi i zbyt.

Cła przemysłowe korzystniejsze są dla Austrji, lecz i młody przemysł węgierski będzie miał możność skorzystać z nich, a dziesięć lat czasu, to znaczny perjod. „System czystego protekcjonizmu — pisze *Pester Lloyd* — znamionujący ustawy, przemaga dziś w całej Europie, lecz o ile panowanie jego jest powszechniejszem, tem niezawodniejszym staje się jego bliski koniec.“ Do tej przepowiedni sz. węgierskiego organu my możemy dodać wielki znak zapytania i w końcu powiedzieć że:

Suma, treść ustaw ugodowych, lubo szczegóły ich nie mogą być trwałemi, dzisiaj jest jedynie uzasadniona, więc los ustaw nie może być wątpliwy.

**Berlin** 10. maja.

(:) Jest tedy rzeczą stanowczo zdecydowaną, że komisja, która będzie się zajmowała nabywaniem polskich majątków w Poznańskiem i Prusach zachodnich, siedzibą swą będzie miała Berlin, a nie Poznań. W tem dowód, że przy nabywaniu gruntów będą raczej decydowały jakieś protekcyjne względy, jak korzyści kolonizacyjne. Nie ulega wątpliwości, że i od Niemców będą się nabywały rycerskie dobra, co się tem motywuje, iż Niemiec-właściciel, otoczony służbą polską wcale nie wpływa na zgermanizowanie danej miejscowości. Daleko lepiej, skuteczniej dokonają tego koloniści, bo zamiast jednego Niemca, osiędzie ich na tem miejscu kilkunastu, albo nawet kilkudziesięciu. Jest w tem racja, ale dla nas korzystniej, żeby przedewszystkiem owe 100 miljonów marek poszły na przekształcenie niemieckich dóbr rycerskich w kolonje, bo przez to nasz wieśniak przestałby być pod moralnym wpływem pana *von draussen* i przy wszystkich wyborach nie potrzebowałby z musu głosować na Niemca, jak to bywało dotąd, kiedy pan, najmując parobka, albo dając wieśniakowi zarobek na folwarku, kładł mu za warunek głosowanie przy wyborach na osobę wskazaną przez niego.

Komisja będzie się składała z 16 członków, mianowicie z trzech delegatów ministerjalnych, po jednemu od ministerjum spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu, a następnie z 13 stałych urzędników rządowych. Wybór przewodniczącego jeszcze nie nastąpił. O godność tę starają się: Tiedemann, landrat z Babimostu, Zedlitz, także landrat i Miquell, wieczny aspirant do ministerjalnej teki.

W rzędzie środków germanizacyjnych znajduje się także podział dotychczasowych powiatów na dwoje, a nawet troje. Na to sejmowego przyzwolenia nie trzeba. Zwiększony wydatek administracyjny będzie pokryty z dyspozycyjnego funduszu i dopiero na następnej sesji wejdzie do budżetu jako ordynarjum. Zresztą w etacie tegorocznym już wstawiono pewną na ten cel kwotę. Wkrótce tedy powiaty inowrocławski, czarnkowski, gnieźnieński i bydgoski będą przepołowione. Zatem w tych powiatach zdwoi się liczba pruskich urzędników, którzy oczywiście gorliwiej będą germanizować.

Teraźniejszy naczelny prezes Poznańskiego, p. Günther, po 13-letniej służbie ustępuje z tego posterunku. Kandydatami są znów landraci Tiedemann, hr. Zedlitz (z Opola) i baron Massenbach z Kwidzyny. Mówią, że z nich pierwszy, autor znanej sentencji, wypowiedzianej przy antipolskiej rozprawie *die beste Deckung ist der Hieb*, ma największej szans, drugi zaś (hr. Zedlitz) zostanie prawdopodobnie przewodniczącym w komisji kolonizacyjnej.

Zachowanie się Koła polskiego podczas rozpraw nad nowellą kościelną zyskało ogólne uznanie. Szeroko, spokojnie z wielką godnością i bez żadnych drażniących wycieczek mówili monsignor ks. dr. Stablewski i ks. dr. Jażdżewski. Krótko się odezwał prezes Koła p. Szuman. — Polacy żądali zniesienia dwóch postanowień nowelli, mianowicie, że otworzenie na nowo seminarjów w Poznaniu i Pelplinie będzie zależało od rozporządzenia królewskiego i że w prowincjach polskich proboszczowie nie będą przewodniczącymi w zarządach kościelnych. Obaj nasi kapłani-posłowie rzeczowo udowodnili niepraktyczność drugiego a niesprawiedliwość pierwszego postanowienia. Ich dowodzenia były tak przekonywające, że minister Gossler nie mógł ich obalić i tylko rzekł, iż się spodziewa, że ten stan wyjątkowy potrwa niedługo.

— Powiedzcie, gdzież nasi klerycy będą się na kapłanów kształcili? — zapytał ks. dr. Jażdżewski. — W seminarjach niemieckich? — Nie wątpię, że one będą doskonałe, ale w nich nasi klerycy wykształcą się na *teologów*, nie zaś na *duszpasterzy* polskiego chłopa. Żeby być duszpasterzem dobrym trzeba gruntownie znać naturę swych owieczek, więc w danym razie owieczek polskich, a tej nauki seminarja niemieckie nie mogą dać.

— Bardzo słusznie! — odezwała się cała Izba, z wyjątkiem gromadki żydów liberalnych, grupujących się przy Gneiście.

— W tym względzie już się rząd porozumiewa z Najprzewielebniejszym ks. nominatem-arcybiskupem Dinderem, — rzekł minister.

24)

# UARDA.

## Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

## Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Ależ pani, — zawołał strwożony ochmistrz, dziś dopiero sprzedaliśmy jedno stado moharowi, a koła z czerpakami na Nilu obracać trzeba, trzeba młócić zboże, trzeba bydła na ofiary, mleka, masła i sera na domową potrzebę, a wreszcie i nawozu na opał.

Katuti przez chwilę zapatrzyła się zadumana w ziemię, poczem rzekła:

— Ha! inaczej być nie może! Jedź do Hermonthis i powiedz przełożonemu nad stadniną, żeby kazał przyprowadzić tutaj dziesięć kasztanków Meny.

— Już ja z nim mówiłem — odrzekł ochmistrz — ale on powiada, że mu Mena surowo przykazał, żeby nie wydawał za ręce ani jednego z tych koni, z których hodowli taki jest dumny. Tylko przed wozem Nefert...

— Żądam posłuszeństwa — rzekła Katuti stanowczo, przerywając oficjaliście — i jutro czekam na konie.

— Kiedy przełożony nad stadniną to człowiek uparty, którego Mena uważa za niezbędnego...

— Ja tu rozkazuję, nie nieobecny! — zawołała Katuti rozdrażniona — i żądam koni, mimo przestarzałego zakazu mojego zięcia.

Podczas tej rozmowy Nefert podniosła się na swojem legowisku; po ostatnich słowach Katuti powstała, i ze stanowczością, która zdziwiła nawet matkę, rzekła:

— Rozkazy mego małżonka będą spełnione. Konie, które Mena lubi, pozostaną w stajni. Weź ten naramiennik, który mi król darował; on wart więcej niż dwadzieścia koni.

Ochmistrz opatrzył bogato drogiemi kamieniami sadzony klejnot i spojrzał pytająco na Katuti. Ta ruszyła ramionami, skinęła przyzwalająco i rzekła:

— Niech to Absza zatrzyma u siebie jako zastaw, dopóki zdobycz Meny nie nadejdzie. Od roku już twój mąż nie przysłał nic większą wartość przedstawiającego.

Gdy oficjalista odszedł, Nefert wyciągnęła się znów na łożu i rzekła głosem znużonym:

— Myślałam, że my jesteśmy bogaci.

— Moglibyśmy być bogaci, — odrzekła Katuti z goryczą, ale spostrzegłszy, że lica Nefert znów okryły się rumieńcem, dodała uprzejmie: — Nasze wysokie stanowisko wkłada na nas wielkie obowiązki. W żyłach naszych płynie krew królewska, a oczy tłumu zwrócone są na małżonkę najświetniejszego w wojsku królewskiem bohatera. Nie można dopuszczać żeby mówiono o niej, że ją małżonek zaniedbuje. Co ten Nemu robi tyle czasy?

— Słyszę zgiełk jakiś na podwórzu; pewnie namiestnik przybył.

Katuti zwróciła się znów ku ogrodowi.

Wtem niewolnik, który wpadł bez tchu prawie, zawiadomił, że Bent-Anat, córka królewska, wysiadła z wozu przed bramą domu i wraz z bratem swoim Ramerim zdąża do ogrodu.

Nefert podniosła się i wraz z matką wyszła na spotkanie dostojnych gości.

Gdy matka i córka schyliły się aby ucałować szatę królewnej, Bent-Anat nie pozwoliła na to i rzekła:

— Trzymajcie się zdala odemnie; kapłani nie zdjęli jeszcze zupełnie ze mnie nieczystości.

— A jednak mimo to, ty czystą jesteś jak oko Ra — zawołał towarzyszący jej brat, chłopak siedemnastoletni, który wychowywał się w domu Seti, ale go już za kilka tygodni miał opuścić, — i ucałował broniącą się siostrę.

— Muszę naskarżyć przed Amenim na tego psotnika — rzekła Bent-Anat z uśmiechem. — Uparł się żeby mi towarzyszyć. Twój mąż, Nefert, jest jego ideałem, i nie dał mi chwili spokoju żeby iść do was czemprędzej, gdyż przynosimy wam dobre wiadomości.

— Od Meny? — zapytała młoda kobieta, ciśnąc serce ręką.

— Wyrzekłaś — odrzekła Bent-Anat. — Ojciec mój wychwala jego dzielność i pisze, że przy podziale zdobyczy on będzie miał przed wszystkiemi prawo wyboru.

Nefert tryumfującym wzrokiem spojrzała na matkę, a Katuti odetchnęła głęboko.

Bent-Anat pogłaskała Nefert po twarzy jak dziecko, a potem zwróciła się do Katuti, poprowadziła ją do ogrodu, i prosiła ją o radę w pewnej ważnej sprawie, w której nie ma uciec się do kogo, zawcześnie straciwszy matkę.

— Ojciec mój — rzekła — pisze mi, że namiestnik Ani pragnie mnie pojąć za żonę, i radzi mi, żebym wierność tego zacnego człowieka ręką moję wynagrodziła. Radzi, rozumiesz, nie rozkazuje.

— A ty? zapyta Katuti.

— A ja — odrzekła stanowczo Bent-Anat — muszę prośbę jego odrzucić.

— Musisz?

Bent-Anat skinęła potakująco i dodała:

— To jest rzecz zdecydowana u mnie. Nie mogę postąpić inaczej.

— Więc nie potrzebujesz mojej rady, gdyż wiem, że tego co raz postanowisz, nawet ojciec twój zmienić nie potrafi.

— Tego nie zmieniłby nawet żaden bóg, — odparła Bent-Anat. — Ale ty jesteś przyjaciółką Aniego, a ponieważ ja go wysoko cenię, więc chciałabym mu oszczędzić upokorzenia. Staraj się go nakłonić, aby tych zalotów zaniechał. Ja udam, jak gdybym nic nie wiedziała o liście jego do ojca.

Ze względu na niepolityczne i — powiem otwarcie — zdrożne dowodzenia niektórych polskich dzienników, że Papież nas poświęcił, że nas wydał na pastwę protestantyzmu i t. d., na te dowodzenia, które w lot podchwyciły pisma niemieckie dla pokazania światu, że myśmy właściwie nie katolicy, lecz tylko zawsze i wszędzie agitatorowie polscy — ze względu na to muszę przytoczyć w całości jeden ustęp z mowy monsignora Stablewskiego. Ten urywek — to manifest złożony w imieniu całego naszego narodu. Ks. dr Stablewski rzekł:

„Mości panowie, godzina w której żyjemy, jest dla nas najcięższą chwilą, jaką w ogóle wystawić sobie możemy; w godzinie tej mogą paść rozmaite nieuprawnione i nierozważne skargi, jakie padają niekiedy wśród twardej i niespodzianej boleści.

„Cios w dziedzinie kościelno-politycznej, i to wyjątkowe stanowisko, na jakie nas strącacie, dotknął społeczeństwo nasze jak najboleśniej.

„Atoli lud dobrze wiedzieć będzie, komu jedynie i wyłącznie ten cios zawdzięcza. Jeźli zaś ktokolwiek na to liczył, że społeczeństwo nasze na tem się nie pozna, i że silny węzeł miłości i ufności całego polskiego narodu do Stolicy świętej mógłby się osłabić i zluźnić, to się strasznie pomylił.

„Jesteśmy katolikami — a naród nasz w cięższych daleko chwilach przez dziewięć wieków zachował tę wierność i tę ufność dla Stolicy św. — a i my jej dotrzymamy niezłomnie i bez wahania.

„Jako katolicy wiemy bardzo dobrze, że Ojciec katolickiego chrześcjaństwa wszystkich synów swoich równą otacza miłością, i że Ojcowskie serce jego płacze dla tego, iż tymczasowo nie mógł dla nas osięgnąć tego, co chciał i o co się starał.

„Mamy też silne przekonanie i żywimy silną nadzieję, iż usiłowania jego wywalczą nam te, czego się dziś we wnioskach naszych — zapewne bezkutecznie — dopominamy.“

Całe Koło polskie i centrum hucznemi oklaskami i rozgłośnem brawem powitało ten ustęp, wyrażając w ten sposób swą solidarność ze zdaniem mówcy.

Ostatecznie Polacy oświadczyli, że nie mogą głosować przeciw nowelli, bo zresztą rozumieją, że się nie może stać zadość ich życzeniu, by wyrzucono ustępy o wyjątkach dla prowincyj polskich, ale też przepraszają swych przyjaciół z centrum, że nie będą głosowali i za ustawą.

Więc wcale nie głosowało całe Koło polskie.

To samo zrobili Duńczycy i jeden deputowany z narodowo-liberalnych (katolik Vygen).

Przeciw nowelli głosowali: Narodowo-liberalni, dwudziestu pięciu wolno-konserwatywnych, 21 postępowych i 5 dzikich.

Za nowellą dali głosy 96 członków centrum, 112 konserwatystów starych, 27 wolno-konserwatywnych, 17 postępowców i 5 dzikich, między tymi ministrowie Lucius i Bötticher.

# List do Redakcji.

Z Pokucia 4 maja.

*(Dr. Natanson o nauce rzemiosł).*

Gotów byłem uwierzyć, że jestem Demokrytem z Abdery, którego współobywatele głupcem nazywali, nie wiedząc, że oni sami byli głupimi. Tyleście mi nagadali komplimentów, kiedy moi znajomi przeciwnie bez skrupułu przypisują mi rozmiękczenie mózgu za to, że w szkołach rzemiosł upatruję rozwiązanie socjalnych i narodowych stosunków. — Ale że tak jest, przytoczę słowa samego Natansona, którego nikt nie posądzi o nierozum.

Otóż Natanson mówi: „Obecnie w kraju naszym kwestja kształcenia rzemieślnika stała się kwestją społeczną niezmiernej wagi.“ Wprawdzie, co dalej mówi stosuje się do Kongresówki jedynie, ja zaś chcę to zastosować obszerniej do całego narodu. — „Minęły, mówi, już czasy, kiedy średnio zamożny mieszczanin marzył dla swego syna, jeżeli nie o karjerze naukowej, t. j. wyzwolonej, to co najmniej o wykierowaniu go na urzędnika. Stosunki tak się ułożyły, że karjery te, jedne są trudne do osiągnięcia, drugie zbyt mało dają korzyści materjalnej, szczególniej w porównaniu do swobodnego, niezależnego bytu dobrego rzemieślnika. Ustaliło się przekonanie, że niekoniecznie trzeba być urzędnikiem, prawnikiem lub lekarzem i że niekoniecznie trzeba się uczyć łaciny, aby być obywatelem użytecznym, niezależnym i poważanym. — Nowe potrzeby — zrodziły myśl urządzenia szkół fachowych. — Niepodobna nie poznać w tych szkołach wielkiego już na korzyść nauczania postępu. Tu już nie ma terminowania. Uczeń wprost przechodzi pod rękę biegłych nauczycieli tak wykładających nauki ogólne, jak specjalnie rzemiosłowe. — Postęp w naukach ogólnych, zarówno jak w nauce rzemiosłowej, jest zadziwiający. Nie widzimy tu ani znużenia fizycznego, ani umysłowego dzięki właściwemu rozkładowi zajęć i oddawaniu się naprzemian pracy fizycznej i umysłowej. Oddziaływa to bardzo korzystnie na stan zdrowia uczniów, a wychodzący ze szkoły natychmiast znajdują korzystne zajęcie — i zarabiają odrazu od 5 do 6 fr. dziennie. — Nauczyciel szkoły elementarnej p. Laubier zauważał wielką radość dzieci, gorliwość w zajęciu rzemieślniczem. — Uczniowie jego uważali dopuszczenie do warstatu jako nagrodę za dobre uczenie się i p. Laubier użył tego sposobu dla wzbudzenia w nich pilności do nauk i dobrego sprawowania się.“

„Nie mam wątpliwości — kończy dr. Natanson — że to jest początek najobszerniejszego zaprowadzenia tych szkół we wszystkich krajach Europy, jako jedynie racjonalny i pożyteczny s y s t e m a t nauczania, nietylko rzemiosła, ale wogóle w s z e l k i e g o e l e m e n t a r n e g o n a u c z a n i a. Jest to niezmiernie ważny i skuteczny środek zapobieżenia tworzeniu i mnożeniu się proletarjatu: ludzi chcących żyć a nieumiejących pracować.“

Zestawiłem umyślnie z odczytu dr. Natansona te ustępy, które obok innych inny cel mających mogły ujść uwagi czytelników. Ustępy te świadczą, że sprawą szkół rzemieślniczych zajmują się mężowie poważni, że kwestja ta uchodzi prawie za załatwioną w teorji i idzie tylko o jej zastosowanie.

Wystawmy sobie, że taka szkoła rzemieślnicza elementarna powstanie w pewnej miejscowości obok zwyczajnej szkoły ludowej, to wtedy szkoła rzemieślnicza tłumnie zapełni się a szkoła dzisiejsza stanie się pustynią. — Nie dziś, to jutro szkoły rzemieślnicze powstać muszą, a biada dzisiejszemu szkolnictwu, jeżeli się upornie trzymać będzie zastarzałej średniowiecznej rutyny używanej z pomocą kija i rózgi. Niepodobna nieustrzedz się ostrzejszego wyrazu, mówiąc o dzisiejszej szkole. Ale ta szkoła targa i niszczy zdrowie dzieci, a nauczyciel z konieczności staje się pod wpływem obowiązującego systemu gnębicielem całego pokolenia.

Że więc zaprowadzenie nauki rzemiosł stanie się powodem upadku całego dzisiejszego szkolnictwa, to nie ulega żadnej wątpliwości. — Nauczycielstwo atoli samo powinno sprawę tę wziąć w swe ręce i nie czekać, aż inni wyrugują nauczycieli ze zajmowanej pozycji.

Nie jestem jednak zdania, jakoby nauczyciele sami osobiście mieli się imać pracy ręcznej i tejże nauki, jak pragną p. Harwot z Przemyśla i p. Siedmiograj ze Sokala. Biedny ten nauczyciel dość obarczony pracą, że mu jej ulżyć i ująć, a nie zwiększać należy. Obecnie starać się trzeba, aby nauczycielowi każdemu wiejskiemu przydano rzemieślnika za pomocnika do szkoły; jakiego? — to rozstrzygają stosunki miejscowe. W gminach, gdzie nowe powstają szkoły, tam z góry zaprowadziłbym naukę rzemiosła, a na nauczycieli powołałbym uczniów zakładu drohowyskiego, którzy mojem zdaniem posiadają całkowicie kwalifikację po ukończeniu szkoły zakładowej na nauczycieli rzemiósł. Resztę dopełni instrukcja.

A tak powoławszy się na fakta istniejące gdzieindziej, powoławszy się na powagę dr. Natansona, zrzucę ze siebie zapewne zarzuty, że pragnę czegoś niebywałego i niewłaściwego. Pragnę rozbudzić dyskusję, wywołać polemikę w tym przedmiocie, a bodajbym się stał przedmiotem humorystyki, nie przestanę trwać w przekonaniu, że w tym, a nie innym kierunku powinno się rozwijać elementarne szkolnictwo.

# Dziewczę z Aten.

**(Byrona w przekładzie Wiktora z Baworowa).**

Nim odpłynę, wróć mi zgubę,
Wróć mi serce, dziewczę lube!
Lub gdy z piersi się wyrwało,
Weź i resztę, istność całą,
I zaklęcie usłysz to:
*Ζώμ μοῦ, σάς ἀγαπῶ.*
(Zoe mu, sas agapo *).

*) Życie moje! kocham ciebie.

---

Katuti zamyślona wpatrywała się przez chwilę w ziemię, potem rzekła:

— Wprawdzie namiestnik lubi przepędzać u mnie godziny wolne od pracy, zabawiając się rozmową albo grą jaką, ale nie wiem czy mi wypada mówić z nim o tak ważnych rzeczach.

— Sprawy małżeńskie to właśnie rzecz kobieca — uśmiechnęła się Bent-Anat.

— Ale małżeństwo królewnej jest sprawą publiczną — odrzekła wdowa — Co prawda tym razem stara się tylko wuj o swoję siostrzenicę, którą kocha, i po której się spodziewa, że drugą połowę życia, której się zwykli ludzie tak obawiają, uczyni mu piękniejszą od pierwszej. Miałabyś w nim męża, który baczyłby na każde twoje skinienie i we wszystkiem silnej twej woli ulegał.

W oczach Bent-Anat zaigrał płomień i zawołała:

— Właśnie też to jest, co mi stanowcze, niecofnione „nie“ na usta ciśnie. Czy sądzisz, że dlatego, iż jestem dumna jak moja matka, a stanowczego charakteru jak mój ojciec, to pragnę męża, nad którymbym panować i przewodzić mogła? O! nie znasz mnie. Posłuszeństwa wymagam od moich psów, od moich sług i urzędników, a jeśli się bogom spodoba, będę go wymagać od moich dzieci. Unižonych, którzy mię po nogach całują, spotykam na wszystkich ulicach i jeśli zechcę, mogę ich setkami kupić na targu niewolników. Dwadzieścia razy oświadczano się o mnie i dwudziestu pretendentów odrzuciłam, nie dlatego żebym się obawiała iż oni ugną moję dumę i wolę, ale właśnie dlatego, żem się czuła wyższą od nich. Człowiek, któremubym chętnie rękę oddała, musi być czemś wyższem, musi być większy, silniejszy i lepszy odemnie. Wtedy patrząc na potężny lot skrzydeł jego ducha uśmiechać się będę z własnej słabości i przed wyższością jego uklęknę w uwielbieniu!

Katuti słuchała królewnej z uśmiechem, jakim doświadczeni ludzie zaznaczać lubią wyższość swoję nad marzycielami i rzekła:

— Taki człowiek istniał może kiedyś, za dawnych czasów, ale gdybyś na niego dzisiaj chciała czekać, musiałabyś lok młodości*) nosić, ażby posiwiał. Nasi myśliciele nie są bohaterami, a nasi bohaterowie nie są mędrcami. Ale oto brat twój wraca z Nefert.

— Cóż, czy odwiedziesz Aniego od powziętego zamiaru? — zapytała królewna natarczywie.

— Dla ciebie, mogę spróbować — odrzekła Katuti, i zwracając się przez pół do młodego Ramerego, przez pół do jego siostry, mówiła:

— Naczelnik świątyni Seti, Ameni, w młodości swojej był takim człowiekiem, jakiego obraz nakreśliłaś Bent-Anat. Ty, synu Ramzesa, wzrastający wśród młodych sykomorów, które kiedyś kraj ten ocienić mają, powiedz nam, kogo najwyżej cenisz z pośród swoich towarzyszów? Czy jest między niemi taki, któryby podniosłością umysłu i siłą ducha o wiele innych przewyższał!?...

Młody Rameri spojrzał bystro na pytającą i odpowiedział z uśmiechem:

— My wszyscy jesteśmy tem, czem jesteśmy, i robimy mniej więcej chętnie to, co musimy, a najchętniej to, czegośmy robić nie powinni.

— Nie znasz w całym domu Seti żadnego podniosłego umysłu, żadnego młodzieńca, któryby drugim Snefru, Tutmesem albo wreszcie choćby Amenim być obiecywał?

— Owszem! — zawołał Rameri żywo i stanowczo.

— I któż to taki?

— Pentaur, poeta,

*) Wszyscy młodsi członkowie rodziny królewskiej nosili lok pleciony z boku głowy, taki, z jakim przedstawiano także młodego Horusa.

Twarz Bent-Anat oblała się szkarłatnym rumieńcem, gdy brat jej w kształcie objaśnienia mówił dalej:

— Jest to człowiek szlachetny i podniosłego ducha, a wszystkie bogi w nim mieszkają gdy mówi. Wspólnie sypiamy na szkolnych dziedzińcach, ale jego słowa porywają nas za sobą, a lubo myśli jego nie zawsze pojąć możemy, wiemy jednak, że są wielkie i prawe.

Bent-Anat z przyspieszonym oddechem zawisła oczyma na ustach brata.

— Ty znasz go, Bent-Anat — mówił dalej Rameri. — On był z tobą u paraschity i na dziedzińcu świątyni, gdy Ameni ogłosił cię nieczystą. Jest on piękny i wspaniały, jak bóg Męnt *), i według mnie jest jednym z tych, których nie zapomina się nigdy, gdy się ich raz widziało. Wczoraj, gdy opuścił świątynię, mówił tak, jak nigdy przedtem. Ogień wlewał w dusze nasze. Nie uśmiechaj się Katuti, ja ten ogień czuję jeszcze w sobie. Dziś zrana powiedziano nam, że został ze świątyni wygnany, bóg wie dokąd i że kazał nas pożegnać. Nasi zwierzchnicy nie uważają nigdy za potrzebne udzielać nam wiadomości o powodach swojego postępowania, ale my wiemy więcej, niż się tym panom zdaje. Pentaur niedość surowym okazał się względem ciebie, Bent-Anat i dla tego wypędzili go z domu Seti. My jednak postanowiliśmy zebrać się i prosić o przywołanie go napowrót. Młody Anana układa list do arcykapłana, na którym wszyscy się podpiszemy. Gdyby to uczynił jeden z nas, nie uszłoby mu płazem, ale wszystkim naraz nie mogą nic zrobić. Może zmiarkują się i przywołają go — a jeżeli nie, to poskarżymy się wszyscy przed naszymi ojcami, którzy nie należą do ostatnich w tym kraju.

(C. d. n.)

*) Bożek wojny u Egipcjan.

Na twe spadające włosy
Kiedy wiatr rozplata kosy,
Na cień lekki rzęsy czarnej,
Na te, jak u młodej sarny
Dzikie oczki, co tak lśnią,
Ζώη μοῦ, σάς ἀγαπῶ.
(Zoe mu, sas agapo).

Na usteczka z ich słodyczą,
Na przepaskę twą dziewiczą,
Na kwiat każden, których mowa
Wymowniejsza, niźli słowa,
Bądź z uśmiechem, bądź ze łzą,
Ζώη μοῦ, σάς ἀγαπῶ.
(Zoe mu, sas agapo).

Moja podróż bezpowrotna;
O mnie pomyśl, też samotna.
Do Stambułu choć wyruszę
Tu zostawiam serce, duszę; —
Czy cię kocham? wspomnij no:
Ζώη μοῦ, σάς ἀγαπῶ.
(Zoe mu, sas agapo).

# KRONIKA.

**Wydział krajowy** uchwalił wybrać na członka Rady szkolnej krajowej dra Władysława Zajączkowskiego, profesora matematyki w politechnice lwowskiej. Oczywiście trudno przewidzieć, jakie zajmie stanowisko w Radzie szkolnej szan. profesor, a tegoroczny rektor politechniki lwowskiej. To jednak można już dzisiaj zapisać, że jestto mąż bardzo poważany w sferach profesorskich, człowiek wielkiej nauki i wielkiej prawości charakteru. Tę sprawiedliwość oddajemy mu najzupełniej, jakkolwiek nie możemy tego zataić, że zapewne w wielu poglądach politycznych musielibyśmy z nim stanąć na przeciwstawnych stanowiskach; że w wielu zapatrywaniach na społeczeństwo i jego organizację musimy mimowolnie podejrzywać go o zbyteczne hołdowanie teorji i doktrynie. Ale też właśnie cieszymy się z tego, że nominacja na członka Rady szkolnej krajowej wyciągnie ten zdolny umysł z gabinetu uczonego i postawi go oko w oko z życiem praktycznem, które ma wprawdzie tę wadę, że nigdy do ram doktryny się nie dopasowuje, ale za to posiada ten przymiot, że jest żywym faktem, a nie martwą formułką. — Pracując nad żywym organizmem społecznym, przekona się niewątpliwie rychło szanowny profesor, że niejedno z tego, co ładnie w teorji wygląda, prowadzi w praktyce do nadużyć i bezprawia, a także, że niejedno zapatrywanie ludzi praktycznych niekoniecznie jest złem i zasługującem na odrzucenie dlatego tylko, że nie dopasowuje się do formułek postępowej politycznej doktryny. I kraj z nominacji tej odniesie może ten między innemi pożytek, że człowiek zdolny i prawy, dziś zasklepiony w teorji, stanie się jutro prawdziwie dojrzałym mężem politycznym. Przynajmniej praca w Radzie szkolnej otwiera mu do tego naoścież podwoje.

**W Krakowie** zmarli ks. Maciej Bryndza, kapłan zakonu OO. Karmelitów, przeżywszy lat 79, z tych 48 w zakonie i Tomasz Dembowski, obywatel m. Krakowa, urodz. w r. 1794.

**Wydział kasy oszczędności** w Krakowie, odbył onegdaj doroczne posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Szlachtowskiego. Z czystego zysku w sumie 66.564 zł. uchwalono 16.900 zł. przeznaczyć na cele dobroczynne.

**Oszustwa przy rekrutacji.** Według doniesienia *Diła* z Rawy ruskiej, dyetarjusz tamtejszego starostwa oddał się sam w ręce sprawiedliwości, podając, jako w zmowie „z frajtrem", prowadzącym wykazy poborowe, dopuścił się sfałszowania tych wykazów, za co otrzymali obaj 380 zł. od interesowanych żydów. Zarządzono śledztwo.

**Schronisko ks. Lubomirskiego.** Od kilku dni urzędują w Krakowie komisje, mające na celu oznaczenie wartości gruntu, będącego własnością skarbu wojskowego, w przybliżeniu około 8 hektarów, który ma być odstąpiony pod budowę Schroniska ks. Lubomirskiego. Z uznaniem zaznaczyć należy, że dyrektor inżynierji wojskowej hr. Geldern, czyni wszelkie możliwe ułatwienia.

**Wypadki w mieście.** Onegdaj w nocy wybuchł w szopie cegielni na Stillerówce pożar, nie sygnalizowany z wieży ratuszowej, i ugaszony przez personal fabryczny cegielni przy pomocy własnej sikawki. Ogień wybuchł skutkiem nieostrożnego palenia papierosów.

**Z Warszawy** donoszą, że w Izbie sądowej I departamentu cywilnego zapadł wyrok ostateczny w sprawie o działy majątkowe hr. Potockich. Wyrok ten oddala apelację hr. Eustachego Potockiego od decyzji sądu okręgowego, którą orzeczenie sądu polubownego uznane zostało za ważne, a dokonane po śmierci ś. p. Maurycego Potockiego działy za słuszne i nie krzywdzące praw hr. Eustachego Potockiego.

**Epizod z walki kulturnej.** *Kur. Pozn.* wczorajszy donosi między innemi:

Uczeń Bergman, syn Ludwika Bergmana, nie chciał wyjść z klasy, aby pójść na niemiecką naukę religji, a gdy nań nacierano, schował się pod ławę, skąd dopiero gwałtem wyciągnąć go trzeba było. Ukarany przez pedla, prowadzony był na niemiecki katechizm przez czterech chłopców narodowości niemieckiej. Chłopiec z wielkim żalem i płaczem powrócił do domu.

**Jan Strauss**, „król walców" zostaje z katolika protestantem i zostanie poddanym cesarstwa niemieckiego, aby się módz ożenić z żydówką. Żona pana Straussa poszła w świat w towarzystwie pewnego jegomości, który się nazywa Stein i jest obecnie dyrektorem teatru w Berlinie.

**Edmund Ollier** poeta i dziennikarz angielski, zmarł w Londynie. Był on wielkim przyjacielem Polaków i zostawał w bliższych stosunkach z Zygmuntem Krasińskim.

**W niektórych organach** prasy lwowskiej rozpoczęła się kampanja przeciw kurji rzymskiej z powodu pruskiej ugody kościelnej. Nasz korespondent berliński, mąż stanu wielkiego politycznego doświadczenia, zwrócił już parę razy uwagę na niewłaściwość tej kampanjі i na niebezpieczeństwo, jakiem nam ona grozi. Do wszystkich naszych bied i trosk, trzeba byłoby jeszcze tego, żeby niepolityczne nasze dziennikarstwo, rozdwajając w Poznańskiem katolików na zwolenników kurji i jej przeciwników, ułatwiło germanizację naszej ziemi, a całe duchowieństwo wyparło z obozu narodowego. Więc pora, żeby ci panowie, którzy z pobudek bezwyznaniowych radzi są z tego, że mogą kurji łatkę przypiąć, zastanowili się nad tem, jak szkodzą sprawie narodowej.

Ale mówiąc o tem, nie możemy zataić oburzenia, jakie w nas wywołało doniesienie *Kurjera lwowskiego*. Miał on zapewne z żydowskich źródeł telegram wiedeński, że przy głosowaniu nad ustawą kościelną Polacy się rozdzielili: wszyscy głosowali przeciw ustawie, a ks. dr. Stablewski za ustawą. Odtąd minęło dni kilka, nadeszły dokładne sprawozdania z owego posiedzenia w dziennikach berlińskich i poznańskich; wszyscy więc dowiedzieliśmy się, że ks. dr. Stablewski — podobnie jak i inni świeccy członkowie berlińskiego Koła polskiego — usunął się od głosowania, a pomimo to *Kurjer lwowski* swego kłamstwa nie cofnął ani nie sprostował. Rzecz oczywista: organowi żydowskiemu zależy na tem, żeby ksiądz katolicki skompromitowany został w opinji publicznej.

**Próba ogniowa p. Schalli.** Mnóstwo publiczności podążyło wczoraj na strzelnicę wojskową gdzie odbyła się wreszcie tyle razy zapowiadana próba ogniowa p. Schalli. Na obszernym placu strzelnicy ustawionych było sześć stosów drzewa sosnowego, oblanego naftą. Kiedy je zapalono, wystąpił p. Schalla w kostjumie ogniotrwałym, po-

## Mały Fejleton.

## Izba gmin w Anglji.

(Dokończenie).

Protesty wyborcze przychodzą przed komisję sądową. Jakkolwiek wygląda to trochę śmiesznie, ale przez to parlament angielski oszczędza sobie wiele czasu.

Podnieść należy ogromną solidarność członków każdej partji. Pod tym względem trudno o lepszą dyscyplinę. Wielce do jej utrzymania przyczynia się pięciu jegomościów tak z. „whips", z których dwaj stają po stonie opozycji, a trzej po stronie rządu. Podobnie jak łowczy zbiera psy dokoła siebie i nie dopuszcza ich do tego, aby poszły za fałszywym śladem, tak też whipsowie gromadzą współtowarzyszy, starają się o to, aby w czas oddali głosy i przestrzegają ich przed zamachami nieprzyjaciół. Oni to szykują szeregi mówców, oni uważają, aby nie załatwiono się z żadnym billem przy zbyt małym udziale tej partji, którą reprezentują; słowem cała, jeśli się tak wyrazimy, techniczna strona obrad spoczywa na ich głowie. A nie jest to zadanie łatwe. Whipsowie przekonywują chwiejnych, uspakajają niezadowolnionych, przytłumiają zapatrywania indywidualne i porywy separatystyczne, a tych członków, którzy nie chcą się poddać przywódzcom, zmuszają do wystąpienia z partji. Muszą oni to pochlebiać, to grozić, muszą okazywać zapał, a na każdym kroku postępować z taktem, muszą być zabawni i weseli, muszą budzić szacunek. Łatwiej zaprawdę być ministrem, niż dobrym whipsem. Wszak wiadomo, że np. raz ministerjum tylko dla tego odniosło zwycięstwo, że miało dobrych whipsów. Było to kiedy pierwsze dwa artykuły nowego regulaminu, odnoszące się do zamykania debaty przyszły pod obrady parlamentu. Nie podobały się one większości, jako sprzeczne z przywilejami Izby. Przez chwilę zachodziła obawa, że Gladstone dozna porażki, lub że co najwyżej jego wniosek utrzyma się tylko bardzo nieznaczną większością. A jednak, mimo wszystko, wniosek ministerjum przeszedł większością 50 głosów. Tak dzielnie spisali się whipsowie partji rządowej.

Zapomnieć o sierżancie *of Arms*, jeśli się mówi o Izbie gmin, byłoby występkiem nie do darowania. Jestto ten sam urzędnik, który zjawia się na posiedzeniu w czarnym mundurze z szpadą u boku. Obowiązkiem jego jest przestrzegać praw reprezentacji narodowej, nie dopuszczać do sali tych członków Izby, którzy zostali z niej wykluczeni, jakoteż zająć się egzekucją kary nałożonej na nich przez zgromadzenie. Izba jest niezmiernie drażliwą na wszystko, co obraża jej przywileje a nieraz w dotkliwy sposób daje ona uczuć swą władzę. Niepoprzestając na tem, że zastrzegła się przeciw wpływom korony i Izby lordów, zwraca się z całą surowością przeciw każdemu, kto okaże względem niej brak uszanowania. A jak szerokie było niegdyś to pojęcie nieuszanowania! Valgrave powiada, że dawniej poczytywano za obrazę parlamentu każdą choćby najdrobniejszą krzywdę wyrządzoną członkowi Izby gmin, jak np. ukradzenie mu królika, lub pobicie służącego. Raz — prawda że to dawno, bo sa to się jeszcze w r. 1641 — miał któryś poseł spor z pewną rodziną. Skończyło się na tem, że jego przeciwników naprzód zamknięto do celkowych więzień, a następnie wystawiono ich pod pręgierzem i kazano, aby na klęczkach wysłuchali wyroku. Dopiero opór energicznego mr. Murraya stał się powodem, że dziwny ten zwyczaj zniesiono. Był on skazany za nieprawidłowe postępowanie przy wyborach w Londynie r. 1751, ale nie chciał wyroku wysłuchać klęcząc i oparł się tak stanowczo, że wreszcie musiano z tego zrezygnować.

Odtąd zniesiono wysłuchiwanie wyroków na klęczkach a zarazem oddawna już zastąpiono więzienie w Newgate wygodnym pokojem w budynku parlamentu. Pewien prokurator siedział tam przez kilka miesięcy, a głośnej sławy mr. Bradlaugh był także lokatorem tego zacisza.

Raz otrzymał poprzedni *Sergent of Arms* poważany, uprzejmy staruszek nakaz usunięcia z Izby 30 posłów irlandzkich za obrazę regulaminu.

Na szczęście byli oni o tyle posłuszni, że wysłuchawszy wezwania, zaraz sami opuścili Izbę. Ale widać stąd, że urząd sierżanta of arms wcale nie jest synekurą, a reprezentanci narodu uzurpują sobie władzę, której nie przyznano nawet koronie; bez procesu i bez dopuszczenia do wyższych instancyj pozbawiają jednostki pewnych przywilejów.

Nakoniec rzućmy jeszcze na Izbę angielską spojrzenie ze stanowiska społecznego. Składa się ona prawie wyłącznie z następujących trzech grup: z mężów, mających za sobą wielkie zasługi; z wielkich posiadaczy i z dziedziców znakomitych nazwisk. Nie ma w niej prawie ani jednego człowieka, któryby nie posiadał znacznego majątku i wykształcenia. Demokratyczni wyborcy rzadko kiedy wybierają kogoś ze swoich; owszem wolą oni powierzać reprezentację członkom szlacheckich rodów, kultywujących liberalne zasady.

Sir T. D. Aucland, stawiając w roku 1880 wniosek, aby przyznać prezydenturę Izby powierzono ponownie teraźniejszemu tej godności piastunowi, rzekł:

„To zgromadzenie nazywa się Izbą gmin; my reprezentujemy lud angielski. Ci, co tu zasiadają, wiedzą, że szczycimy się zaufaniem ludu, przysyłającego nam ludzi, którzy pod każdym względem mają prawo nazywać siebie dżentelmenami. Wybitne cechy dżentelmana, wyższego lub niższego rodu, doznają opieki zarówno u nas, jak i u ludu."

Potomek starożytnego rodu uważa to sobie za zaszczyt, jeśli go wybiorą na członka parlamentu. W pałacu westminsterskim czuje się on na właściwem miejscu. Co się tyczy kapitalisty — któremu byłoby trudno między swymi przodkami odszukać trzech pokoleń wymaganych przez przysłowie od każdego dżentelmana — owóż co się życzy takiego człowieka, to on wchodzi do parlamentu w nadziei, że przez to wyższe sfery towarzyskie otworzą mu swe podwoje.

Izba uważa przedewszystkiem na przyzwoite zachowanie się. Już niejednemu mówcy ludowemu zdarzyło się, że — chociaż przysięgał przed wyborcami, że oligarchom westminsterskim ciśnie w oczy gorzkie słowa prawdy — znalazłszy się w Izbie, zaniechał tego zamiaru, zaszachowany powagą przyjęcia i pogardliwem, jakkolwiek pełnem uprzejmości traktowaniem ze strony kolegów. — Przed dwoma laty pewien młody adwokat — człowiek zdolny, ale pod innym względem niezbyt czysty — nie mógł w całej Izbie znaleść dwóch członków, którzyby, jak tego wymaga zwyczaj, przedstawili go prezydentowi. Wreszcie zgodził się na to Bright i jeden poseł, dając jednak nowemu swemu koledze wcale niedwuznacznie do zrozumienia, że czyniąc to, objawiają wyraz szacunku dla przepisów parlamentarnych, ale bynajmniej nie dla jego osoby.

Oczywiście, jak każde ciało zbiorowe, tak też Izba gmin miewa swe niespokojne chwile i niezawsze panuje w niej poważny nastrój. Jeden z członków parlamentu ma np. sławę wybornego naśladowcy koguciego „kukurykania" i czasem składa świetne dowody, że na to zasługuje. Czasami znowu zdarza się, że — gdy wystąpi niesympatyczny mówca — przeciwnik wpada mu w słowo, lub dopóty kaszle, dopóki mówca nie zaniecha swej mowy. Nawet Disraeli w początkach swej karjery nie zdołał się

dobnym zupełnie do ubioru używanego przez nurków. Jest to kostjum z podwójnej skóry, jedna przylega do ciała, druga zaś wdziewa się na wierzch i wygląda jak rzeszoto. Między obiema skórami jest przestrzeń wolna, do której wprowadza się z sikawki, za pomocą wężów, łączących sikawkę z ubraniem, wodę. Woda napędzana do ubrania ciągle się rozpryskuje, porami wierzchniej skóry, i niedopuszcza płomieni i gorąca. Głowę okrywa przyłbica, do której także za pomocą węża wprowadza się ciągle świeże powietrze, potrzebne do oddychania. Otwory na oczy są w tej przyłbicy zupełnie wolne, — i niemi wchodzi wpompowane powietrze, a mając większą siłę prądu, niedopuszcza dymu do oczu.

Przed użyciem zlewa się cały ten ubiór wodą, poczem można wstąpić, jak to p. Schalla uczynił, w płomienie, i pozostawać tam 5 do 15 minut. Pomimo bardzo wysokiej temperatury, jeśli tylko sikawka funkcjonuje prawidłowo, kostjum nie ulega wpływowi ognia, często się nawet nie rozgrzewa. P. Schalla załatwiał w ogniu niektóre czynności, n. p. rozrzucał belki, siadał na ugaszonych i t. p. Aparat p. Schalli okazał się dobrze pomyślany, ale jako bardzo skomplikowany, może być użyty tylko w nader nielicznych wypadkach.

Przy próbie ogniowej był p. prezydent Dąbrowski, naczelnik straży ogniowej p. Praun, straż ochotnicza, kilku wyższych wojskowych i kilku radnych miasta.

**Kalendarzyk myśliwski.** W maju nie wolno polować na słonki, jelenie, rogacze, łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, kury głuszców i cietrzewi, zające, borsuki, lisy, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, i ptactwo błotne i wodne w ogólności. Polowanie na głuszcze i cietrzewie ustaje od 20 maja.

W maju nie wolno łowić ryb: wyrozuba, czeczugi, sandacza, płotki i czerwonki, lipienia, świnki, bolenia, czopa, i cytry. Od 16 maja zaś nie wolno łowić: klonka, brzany i leszcza. W ogóle nie wolno w maju łowić ryb w rzekach: Raba, Dunajec, Wisłoka, San, Wisłok, Strwiąż, Bystrzyca z Stroniawką, Stryj, Swica, Łomnica i Bystrzyca nadwornianska, tudzież na Prucie od wyjścia z gminy Okrzesińce do granicy bukowińskiej.

W Austrji dolnej nie wolno też w maju łowić raków samiczek, czego u nas ustawa nie wzbrania, ale co rozum powinienby wzbronić.

**Antigermanizm w Rosji.** Jak Niemcy z Polakami tak Rosjanie znowu z Niemcami poczynają sobie. Z Bydgoszczy donoszą: W piątek wieczornym pociągiem toruńskim przybyło tu 116 emigrantów z Rosji, z zamiarem udania się do Brazylji. Ludzie ci, wszyscy Niemcy, pochodzący przeważnie z Morawji, dalej ze Śląska i Pomorza, opuszczają dotychczasową swą ojczyznę, gdyż nie chciano im nadal pozwolić na wykonywanie praktyk religijnych; należą oni do sekty „braci czeskich". Predykanta ich z Rosji wypędzono. Według ich opowiadania, stosunki socjalne w Rosji, a mianowicie pod względem traktowania Niemców, są smutne. Ludzie ci mieszkali na Wołyniu i posiadali w pobliżu stolicy tej guberni gospodarstwa, które za bezcen sprzedawać musieli, gdyż tylko Moskalom wolno było je kupować, a ci płacili tylko za budynki, a nie za ziemię. Jeden z tych emigrantów, Pomorczyk z okolicy Koszalina, opowiadał, że musiał obecnie obejście swoje sprzedać za 300 rs. podczas gdy dawniej mógł je był sprzedać za 1000 rs. W podobny sposób postąpiono sobie z innymi emigrantami. Żądano od nich, aby przeszli na prawosławie, lecz ludzie ci nie chcieli się na to zgodzić. Zboże jest tam tanie, tak samo inne płody i bydło. Za funt masła płacą według austrjackich pieniędzy 14 ct. Bardzo źle obchodzą się Moskale z nauczycielami niemieckimi; muszą oni poddać się egzaminom w rosyjskim języku; jeżeli egzaminu nie złożą, natenczas złożeni bywają z urzędu, a nawet z kraju wypędzeni.

**Król grecki** zaprosił do siebie studentów uniwersytetu z Leydy, którzy wyuczyli się i odegrali na uniwersytecie w języku klasycznym tragedję Sofoklesa. Uczeni aktorzy mają wystąpić w Atenach publicznie. Onegdaj jak donosi *Kurjer Warszawski* przejeżdżali oni przez Warszawę.

**Toaleta ślubna ks. orleańskiej.** W Paryżu odbyła się przed kilku dniami u krawca Félix'a wystawa tualety ślubnej, przygotowanej dla księżnej Amelji Orleańskiej. Suknia ślubna jest możliwie prostą, z białego jedwabiu, bez garnituru, a tylko welon jest z tkaniny koronkowej. Natomiast tualety matki panny młodej i przyszłej teściowej rywalizują na punkcie przepychu. Królowa Portugalji Maria Pia będzie miała w dniu ślubu swego syna suknię, która odwzorowana jest z znanego obrazu Rubensa: „Tryumf Marji Medycyjskiej", z jasno błękitnego aksamitu, ozdobionego wisiorkami pereł i garniturem djamentowym. Płaszczyk z ciemniejszego błękitu (bleu de Roy) wytkany będzie miasto królewskiemi liljami, jabłkami granatowemi, białym jedwabiem. Hrabina Paryża matka panny młodej pojawi się w sukni z różowego aksamitu. Długi tren jest z genueńskiego aksamitu, przód zaś cały jest bogato haftowany białym jais. Kostjum który księżniczka mieć będzie przy wjeździe do Lizbony, jest bardzo gustownie ułożony z barw portugalskich białej i błękitnej, i był szczególnym przedmiotem podziwu eleganckiego świata.

**O snach ludzi niewidomych** ciekawe opowiadał szczegóły superintendent schronienia dla tych nieszczęśliwych w Filadelfji, który sam postradał wzrok. „Nie czuję się obecnie — mówił — nigdzie szczęśliwszym, niż w krainie snów. Jeszcze nigdy we śnie nie widziałem się niewidomym; widzę wówczaz tak dobrze, jak za dawnych lat. Podczas snu żyję bądź co bądź, zawsze w moim zakładzie, ale widzę wszystkich, a co dziwniejsza, jakkolwiek nigdy w życiu w rzeczywistości żadnego z tych ludzi nie widziałem, twarze ich we śnie wydają mi się bardzo znajome". Ludzie tracący wzrok w skutku choroby czy wypadku, zawsze podlegają we śnie opisanym powyżej wrażeniom. Inaczej rzecz się ma z niewidomymi od urodzenia; ci nigdy nie widzą podczas snu, jak niejednokrotnie zeznawali. Słyszą oni, śniąc, muzykę, głosy znajomych osób, śnią też o zajściach, jakie miały miejsce w zakładzie. Rzeczy i miejscowości, znane im tylko z opisów, nie ukazują się im nigdy podczas snu.

**Z życia petersburgskiego.** *Grażdanin* opowiada o następującym fakcie, z dziedziny życia petersburskiego:

„W tych dniach, w jednym ze wspanialszych apartamentów, w centrum Petersburga, zaczęła się z wolnej ręki wyprzedaż mebli i ruchomości. Wchodzisz do tego ustronia. Najpierwsze wrażenie: zdumiony jesteś ilością wieszałek do paletotów i przyczepionych kontramarek, niby w teatrze, lub klubie. Cały obszerny westybul jest niemi zajęty. Dalej zaczyna się szereg z przepychem umeblowanych salonów; wszędzie bronzy, malowidła, zwierciadła, i... wszędzie zdumiewająca ilość stolików do gry. Stoliki te, sprzedają się obecnie całemi dziesiątkami, a są kupowane po bajecznej cenie, bo po 50 rubli za sztukę. Co to wszystko znaczy? pytasz siebie.

„Otóż to znaczy, że apartament ten należy od lat 20 do znanego w Petersburgu gracza N. N., który trzymał dom gry, zapraszał i przyjmował nieznajomych gości, prowadził ruletkę i inne gry hazardowne, i wygrywał olbrzymie nieraz sumy. Dom swój utrzymywał na wysokiej skali i podejmował zawsze swych gości lukullusowskiemi ucztami.

„Aby kto wygrał tutaj jakąś większą sumę nie słyszałem jakoś. Że jednak gospodarz zebrał na tem rzemiośle kilka miljonów rubli, to jest faktem.

„Historja tego człowieka jest dość ciekawa. Zaczął karjerę w Twerze, pochodzenia był prostego; dostał się do pułku konnego armji i zdobywszy zbiegiem okoliczności stopień korneta, znalazł się w Moskwie. Tu grywał w karty z kobietami i staruszkami, i ufny w swoją gwiazdę przyjechał po niejakiem czasie do Petersburga, gdzie już śmiało otworzył sa-

---

uchronić od podobnych wypadków, a nie dlatego, jakoby źle mówił, ale za to że giestykulacją i osobliwym strojem dokumentował skłonność swej rasy, do aktorstwa i krzyczących kolorów.

Wszystko to jednak są wyjątki. W regule postawa Izby jest poważna, a nowiejuszów otaczają starsi koledzy życzliwością.

W budynku parlamentu znajduje się wyborna bibljoteka, sala do palenia tytoniu i przestronna jadalnia z bufetem. Różnica przekonań politycznych nie przeszkadza tu serdecznej zgodzie. Nie brak też w parlamencie dowcipnych osób, które tu znajdują arenę do swych popisów. Tu rodzą się najzgrabniejsze *bon mots*, tu z pierwszej ręki zasięgnąć można wiadomości o wszystkiem, co się dzieje w świecie. Jestto najlepszy klub towarzyski, a chociaż stosunkowo najwięcej czasu rabuje posłom, to i w tem nie brak dobrej strony; bo reprezentanci narodu, wróciwszy do domu, nie potrzebują wykręcać się przed żonami, i z zupełnie czystem sumieniem mogą powiedzieć, gdzie do tak późnej godziny zabawili.

## Bośniacki Rinaldini.

Bezpieczeństwo publiczne w Bośnii jest obecnie zupełne. O północy można najodludniejszą ścieżyną leśną przejść bezpieczniej, aniżeli n. p. drogą cesarską ze Lwowa do Winnik.

Wojska austrjackie, pracując z niezmordowaną energją, zniszczyły lub przepędziły po za granicę ostatnie bandy zbójeckie, które ongi dzieliły w tym kraju władzę na pół z padyszachem. Zbrodnicze przekroczenia przeciw bezpieczeństwu życia lub mienia są karane z nader pożądaną surowością, co sprowadza rzeczywiście dobre skutki, dając przykłady odstraszające, tak potrzebne w tym kraju, gdzie dotychczas pojęcia prawa i bezprawia nie były jeszcze dostatecznie rozwinięte.

W gminie Tusla oczekuje teraz wyroku siedmiu złoczyńców, którzy zamordowali popa i jego żonę — a ponieważ nie ma wątpliwości, że wyrok skaże ich na śmierć, przeto mieszkańcy Tusli będą mieli w tej egzekucji przykład namacalny, jak karaną jest zbrodnia.

Bezpieczeństwo publiczne — jak wszystko w tym kraju — jest jednak zbyt świeżej daty, ażeby Bośnia już dziś przestała być terenem, na którem odgrywają się jeszcze dziwne romantyczne historje.

W okręgu Tusli żył mąż imieniem Milan Nikolicz z szczególnemi właściwościami charakteru. Długie lata urągał on wszelkim wysiłkom władz, aż dopiero niedawno został wreszcie przez jednego członka swej bandy zamordowany. Sprawki jego są do dzisiaj niewyczerpanym tematem gawęd ludowych — a może i czytelników naszych zajmie opowieść jedna o tym bośniackim Rozsa Szandorze albo Neczuperowiczu.

Pewien wyższy urzędnik jechał powozem ku Tusli. W tem nagle zatrzymano jego powóz. Jakiś olbrzymi mężczyzna przystępuje do drzwiczek karety i woła:

— Wyłaź!

Zdziwienie wysokiego urzędnika nie trwało długo. Nieznajomy powtórzył bowiem wezwanie i dodał:

— Jestem Milan Nicolicz.

W sekundzie zerwał się wysoki urzędnik na równe nogi i stanął na drodze. Okropne imię podziałało. Woźnica trząsł się cały w strachu.

Nikolicz zmierzył swoję ofiarę od stóp do głowy i rzekł:

— Znam cię: jesteś ten a ten. Masz przy sobie pieniądze? Nie? Więc dobrze! Każ mu natychmiast, co koń wyskoczy, ruszyć do domu, do twojej żony po 500 guldenów. Jeśli powróci z eskortą, to cię zamorduję, jak mnie tu widzisz.... Pamiętaj to sobie....

Urzędnik udzielił przeto woźnicy potrzebnych wskazówek i musiał go naturalnie zakląć, ażeby nikomu ani słówkiem nie pisnął o wypadku.

Oczekując powrotu woźnicy z pieniędzmi, zbój zabawiał się rozmową z swoim jeńcem.

Opowiadał, że widział parę razy ministra Kallaya, objeżdżającego Bośnię. Potem wyśmiewał nieudałe usiłowania władz, podjęte w celu ujęcia jego osoby. Kiedy woźnica wrócił nareszcie z żądanem okupem, wypuścił Nikolicz biednego urzędnika z największą uprzejmością.

Innym razem komisarz lasowy szedł wraz z dwoma nastawnikami lasowymi przez bór i chwilowo oddalił się nieco od swych towarzyszy.

Nagle staje przed nim chłop bośniacki i woła:

— Stój! Jestem Milan Nicolicz — a ty kto?

Obaj leśnicy, zoczywszy go, umknęli co prędzej.

Urzędnik przedstawił się całkiem po formie.

— A więc chcesz ten las ściąć?

— Nie, tylko oszacować ile wart

— Co tu masz? — mówi zbój dalej, wskazując na mały futerał rewolwerowy, wystający z kieszeni pana komisarza. Otwiera go, a biorąc rewolwer do ręki, parska głośnym śmiechem.

— To nie niesie nawet na dwadzieścia kroków — i tem chcecie zabić Nikolicza, który na 500 kroków nigdy jeszcze nie chybił!

Po kilku jeszcze pytaniach, zakonkludował bandyta:

— Puszczę cię wolno do domu, jakkolwiek nieprzyjacielem moim jesteś i nie zasługujesz na tę łaskę. Ale musisz tu stać słupem, ani się ruszyć, dopóki niedam znaku, że możesz pójść sobie. Jeśli się ruszysz — pożegnaj się z życiem.

To mówiąc oddalał się zwolna. Komisarz stał jak wryty. Po kilku minutach wreszcie odezwał się ostry gwizd — Milan Nikolicz zniknął w gęstwinie.

Takie i tym podobne historje kursują o Milanie Nikoliczu w ogromnej liczbie. Można sobie zatem wyobrazić, z jaką zawziętością wojsko ścigało tego legendowego zbójcę, na którego głowę wyznaczono zresztą wysokie ceny. Milan odpowiadał na to ogłoszeniem, że wyznacza podwójną cenę na głowę najzawziętszego swego nieprzyjaciela, pewnego porucznika żandarmerji. Ale wreszcie i temu Rinaldiniemu zrobiono koniec. Jakiś żołnierz kroacki, zbiegły z wojska, prosił Nikolicza o przyjęcie do bandy, pozyskał jego zaufanie i zamordował go skrycie przy nadarzonej sposobności.

Pewnego dnia zgłosił się u komendanta najbliższego posterunku żandarmskiego chłop z zawiniątkiem w ręce. „Przynoszę wam głowę Nikolicza" rzekł i rozwinął skrwawioną chustę. Głowę bandyty wystawiono na widok publiczny; wielu ludzi, między innymi i ów wyższy urzędnik z niniejszego opowiadania, poznali w niej rysy Nikolicza.

Odtąd jednak historja bandyty zaczyna sięgać w dziedzinę baśni. Mówią, że ów dezerter-zdrajca miał zniknąć bez śladu, zanim zdołał podjąć wyznaczoną nagrodę. Lud zaś wierzy, że Milan Nikolicz nie zginął bynajmniej; że skorzystał z czyjegoś podobieństwa do siebie i głowę tego sobowtóra podstawił, ażeby wziąć obiecaną nagrodę. Faktem jest, że od tego czasu o Milanie Nikoliczu ucichło i można przypuścić, że historja rzeczywista tego bandyty — nie zawsze tak wspaniałomyślnego, jakim się okazał w powyższych dwóch wypadkach — jest już stanowczo zamknięta.

lony, zimą w mieście a latem w willi podmiejskiej. I jak raz zaczął tak już szedł dalej, miljoniki rosły aż urosły, a złożył się na nie cały Petersburg błyszczący i grający“.

**Arystokracja w Rosji.** *Petersburskie Wiedomosti* piszą o arystokracji w Rosji w następujący sposób:

„Rosja była zawsze krajem bardzo mało arystokratycznym, niezależnie od sztucznego dążenia w ciągu dwóch ostatnich wieków do wytworzenia u nas czegoś w rodzaju arystokracji. Istniało „swobodnoje służiłoje sosłowje“, istniały starożytne szlachetnej krwi rody, w części pochodzące od Rurykowiczów, lecz nigdy nie było arystokracji w znaczeniu zorganizowanej wyższej warstwy z poważną siłą polityczną. W dawnych czasach Rosjanie znakomitego urodzenia, bardzo łatwo gięli się pod twardą ręką książąt moskiewskich i rozpływali się w „ziemszczyźnie“; później zaś karjera na dworze zawsze więcej miała znaczenia i splendoru, niż choćby najznaczniejsze pochodzenie. Wyższe warstwy nie odznaczały się u nas żadnemi zaletami politycznemi i nie miały nic, coby przypominało korporacyjną dumę arystokracji na zachodzie. Że pojęcie osobistego i rodowego honoru bardzo u nas było słabe, świadczy dostatecznie poniżająca, pełna skandalów kronika XVIII-ego wieku. Wyższe warstwy miały wprawdzie pewien wpływ przemagający i niejaką siłę, ale i jedno i drugie opierały się nie na organizacji politycznej albo powadze rycerskości, lecz na przypadkowem bogactwie, na stanowisku dworskiem, podzielanem z mnogimi znanymi karjerowiczami („wyskoczkami“), oraz na prawie posiadania ludzi poddanych, ale i to prawo wspólne było zarówno arystokracji, jak „dworzaństwu“ i w części biurokracji.“

**Teatr.** Dziś we czwartek 13. b. m. po raz trzeci „Noc w Wenecji“, opera komiczna w 3-ch aktach J. Straussa. W piątek dnia 14. b. m. na dochód Marcelego Zboińskiego „Doktorki“ (*La Doctoresse*), komedja w 3. aktach Pawła Ferriera i H. Bocage'a. W sobotę dnia 15. b. m. po raz 4 ty „Noc w Wenecji“. W niedzielę dnia 16. b. m. po południu o godzinie pół do 4. „Gasparone“ opera komiczna K. Millöckera. Wieczorem o godzinie 7. po raz ostatni w tym sezonie „Teodora“, dramat w 5. aktach W. Sardou. We wtorek na dochód Władysława Florjańskiego „Noc w Wenecji“.

Dyrekcja teatru nabyła najnowszą komedję A. Asnyka p. t. „Bracia Lerche“. Sztuka ta wkrótce będzie przedstawioną. Rozdano również role z komedji pp. Adolfa Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego p. t. „Pěchowcy“ z najnowszego dramatu W. Sardou p. t. „Georgette“ i z komedji Blumenthala p. t. „Głośny dzwon“.

**Zbyt wielkie żądanie.** Nauczyciel: „Co tam znów trzymasz?!“ — Uczeń: „Nic.“ — Nauczyciel: „Rzuć mi to natychmiast!...“

---

**Korespodencja Administracji.** *Do wszystkich naszych Sz. Prenumeratorów.* Przypominając, że reklamacje wysyłać można bezpłatnie, uprasza my Sz. prenumeratorów o wymienienie w nich wyraźnie nie daty, ale tego numeru *Przeglądu*, który rąk ich nie doszedł. Reklamacja tego n. p. rodzaju: „Dziś, środa, *Przeglądu* nie otrzymałem“, nie ma dla nas żadnej wartości, bo my absolutnie wiedzieć nie możemy, z którego dnia *Przegląd* dochodzi do tego prenumeratora we środę. I oczywiście, takiej reklamacji uczynić zadość nie możemy. Natomiast reklamacja taka: „Numeru (dajmy na to) 106 *Przeglądu* nie otrzymałem“ natychmiast załatwioną zostanie. Reklamacje proszę nadsyłać bezpłatnie przez urząd pocztowy, bo dzieją się często nadużycia. — Bywa tak n. p., że dziewczej podrą w domu numer, lub chłop posłany na pocztę zgubi go po drodze, lub prenumerator pożyczy komuś numer i ten go nie zwróci; po kilku dniach otrzymujemy reklamację, ale oczywiście przysłaną na karcie korespodencyjnej lub nawet w zamkniętym liście.

My robimy dochodzenie przez dyrekcję poczt i okazuje się, że numer został doręczony, a reklamacja nie jest usprawiedliwioną. Inaczej z reklamacją bezpłatną. W niej bowiem mamy potwierdzenie urzędu pocztowego, że w istocie numer nie doszedł i gdzieś przepadł. To też reklamacje opłacone budzą zawsze pewne podejrzenie. — Jeszcze jedno. Upraszamy o pewną cierpliwość. *Przegląd* należy do pism najczęściej padających ofiarą konfiskaty c. k. Prokuratorji państwa. Owóż po każdej konfiskacie musi się numer spóźnić. Tymczasem niecierpliwi prenumeratorowie zarzucają nas wtedy setkami reklamacyj, z któremi nie wiemy co mamy począć: czy im zadość czynić, czy rzucić je do kosza w tem przekonaniu, że nowa edycja skonfiskowanego numeru musiała tymczasem dojść do rąk prenumeratora.

---

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 11 maja.

(Z) Dzisiejsza giełda zapisała spadek akcyj bankowych wskutek pogłosek, że wlokąca się od roku upadłość Weinricha pociągnie za sobą większe niż przewidywano straty wielu głównych banków. Zakład kredytowy będzie podobno zmuszony odpisać 800 tysięcy. — Za to renty poszły wszystkie w górę, a to głównie dla tego, że im bardziej się zbliża termin konwersji pruskich priorytetów kolejowych z $3^1/_2$% na $3$%. tem więcej kapitaliści niemieccy rzucają się do rent austrjackich i węgierskich, jako przy równej gwarancji, dających wyższy procent. Losy poszły także w cenę.

---

## Gazeta urzędowa ogłasza.

**Licytacje egzekucyjne:**

w sądzie lwowskim 4. czerwca, 8. lipca i 12. sierpnia real. $187^3/_4$ i $621^3/_4$ we Lwowie, c. w. 6.753 złr.;

25. czerwca, 5. sierpnia i 24. września real. $976^1/_4$ we Lwowie, c. w. 11.440 złr.;

18. czerwca, 15, lipca i 23. września real. $331^1/_4$ we Lwowie, c. w. 6.000 złr.;

17. czerwca, 15. lipca i 12. sierpnia real. $334^4/_4$ we Lwowie, c. w. 14.000 złr.

10. czerwca, 8. lipca i 5. sierpnia real. $963^1/_4$ we Lwowie, c. w. 9.752 złr.;

w sądzie kołomyjskim w jednym terminie 23. czerwca dóbr Russowa, c. w. 80.000 złr.:

w sądzie przemyskim 18. czerwca, 15. lipca i 16. sierpnia dóbr Cyków, c. w. 54.140 złr.;

w sądzie brzeżańskim 24. maja, 21. czerwca i 5. lipca dóbr Boków, c. w. 59.678 złr.;

w sądzie samborskim 26. maja w jednym terminie real. 21/20 w Samborze, c. w. 10.820 złr.;

w sądzie tarnopolskim 8. czerwca, 8. lipca real. l. 233 w Tarnopolu, c. w. 9.250 złr.

**Licytacje niesporne:**

w celu oddania w przedsiębiorstwo wykonania budowli konserwacyjnych w latach 1886, 1887 i 1888 na gościńcach państwowych w Bocheńskim okręgu budowniczym odbędzie się licytacja w dniu 24. maja w Starostwie Bocheńskiem. Cena fiskalna robót w roku 1886: 12.074 złr.;

w celu zabezpieczenia budowy trzech mostów na rzece Jabłonie pod Turką na trakcie Dobromilskim odbędzie się 20. Maja b. r. w Starostwie Samborskim, licytacja ofertowa. — Cena fiskalna 32.835 złr.

**Konkursa:**

celem obsadzenia w obrębie gal. Dyrekcji domen i lasów trzech posad c. k. nadzorców lasów, termin do 20. maja b. r.;

na posadę radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie, termin go 20. maja b, r.;

na posadę rzeczywistej nauczycielki w żeńskiej szkole im. św. Marji Magdaleny we Lwowie, termin do 5. Czerwca b. r.;

na 6 posad nauczycieli ludowych w powiecie Rzeszowskim — na 2 posad w powiecie łańcuckim, termin do 15. czerwca b. r.

---

## Telegramy „Przeglądu“.

**Budapeszt** 13. maja. (Posiedzenie Sejmu). Ukończono specjalną debatę nad przedłożeniem o pospolitem ruszeniu.

Jutro odbędzie się trzecie czytanie tego przedłożenia.

**Nowy Jork** 13. maja. Agitatora Mosta uwięziono.

**Ateny** 13. maja. Gdy Papa Michalopulos stanowczo odrzucił uczynioną mu propozycję złożenia nowego gabinetu, król powołał Valvisa. Złożył on polityczne bezbarwny gabinet, celem przeprowadzenia demobilizacji. Valvis objął prezydjum, Loriotis tekę sprawiedliwości, Petimezas wojny, Avgerinos skarbu, Miaulis marynarki, Paparigopulos spraw wewnętrznych, a Venizelas oświaty i wyznań. Demobilizacja nie będzie przeprowadzona przed zebraniem się parlamentu, który ma być niezwłocznie zwołany.

---

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 13 maja 1886.*

*Hotel Żorża:* K. Ochocki z Białobożnicy. M. Torosiewicz z Putiatyniec.

*Hotel Europejski:* A. br. Brunicki z Stryja. Dr. Frendl z Złoczowa. M. Rosenzweig z Wiednia. M. Dubs z Stanisławowa. J. Redlich z Wiednia. B. Hures z Wiednia.

*Hotel Warszawski:* J. Pasławski z Kołomyi. H. Sieczyński z Sokala. J. Kerekjarto z Stanisławowa.

*Hotel Angielski:* A. Soroczyński z Chliwczan. W. Czapelski z Stanisławowa. A. Mysłowski z Koropca. J. B. Zacharski z Rzeszowa. G. Sochaniewicz z Bursztyna. T. Prokopowicz z Bybła. H. Hillman z Rosji.

*Hotel Langa:* A. Łopuszański z Rosji. A. Lipitsch z Wiednia. A. Prock z Linzu.

*Hotel Francuski:* A. Wasilewski z Torhowa. W. hr. Rey z Psar. M. Buxbaum z Wiednia. J. hr. Szembek z Rosji. W. Guterman z Norymbergu. L. Uhlig z Komarnika. M. Berliner z Anglji. A. Blaschke z Wiednia.

---

*Z targów zbożowych.*

| 12 maja | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 8.50—9 10 | 8.——9.— | 7.85—8.75 | 8.——9.40 |
| Żyto | 6.——6.40 | 6.——6.25 | 5.60—5 90 | 6.——6.55 |
| Jęczmień | 5.85—7.50 | 5.30—6.40 | 5.——6.10 | 6.——7.— |
| Owies | 6.50—7.— | 6.25—6.75 | 6.——6.25 | 6.50—7.— |
| Groch | 7.— 10.50 | 5.50 10.— | 6.— 10.— | 7.— 11.— |
| Wyka | 7.— 7 50 | 6.——7.— | .—— .— | 7.—— .— |
| Rzepak | —.——.— | —.——.— | —.——.— | .——.— |
| Lnianka | .—— .— | —.——.— | .— .— | —.——.— |
| Konic. czer. | 38.—50— | 38.—50.— | 35.—45.— | 40 —50— |
| Konic. biała. | 35—55. | 30.—50.— | —.——. | 35.—52.— |
| Konic. szwed. | 35—50— | —.——.— | —— — | 38—.50.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

## Kurs giełdy wiedeńskiej.

**Wiedeń**, dnia 12 Maja 1886.

*godzina 10 minut 35 przed południem.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 282.80 | Pożyc. kraj. $4^1/_2$% | |
| Kolej Kar. Lud. | 198.60 | z r. 1883. | —.— |
| Unionsbank | —.— | Napoleondor | 10 04 — |
| Rosyjs. bankn | 1 2450 | Węg. obl.p. zł. | —.— |
| Banku kraj. $4^1/_2$% | —.— | | |

Usposobienie: chwiejne

---

**Lwów.** Z Izby handlowej, 12 Maja 1886.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 196 50 | 199 75 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 229 50 | 234 — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 285 — | 290 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 217 — | 222 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Tow. kred. galic. 5 prc. w. a. | 100 75 | 101 75 |
| „ „ „ 4 „ „ | 94 50 | 95 50 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 100 75 | 101 75 |
| „ „ „ 4 „ „ | 92 50 | 93 50 |
| Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. | 95 50 | 96 50 |
| „ hyp. galic. 6 „ „ | 102 70 | 103 70 |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 15 | 100 15 |
| „ „ „ 5 „ z 10% prm. | 101 30 | 102 30 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „ | — — | 50 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 80 | 105 80 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 99 25 | 100 25 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 102 75 | 104 — |
| „ „ „ 1883 $4^1/_2$% „ | 94 50 | 95 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa . . | 17 — | 19 — |
| „ „ Stanisławowa . . | 26 — | 28 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski . . . | 5·85 | 5·95 |
| Dukat cesarski . . . | 5·87 | 5·97 |
| Półimperjał rosyjski . . | 10·30 | 10·40 |
| Rubel rosyjski srebrny . . | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy . . | 1·23 — | 1·25 |
| 100 marek niemieckich | 61.60 | 62.40 |

---



---

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

**Od 1 listopada z. r.**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa . . . | *10.46 | 4. 5 | 8.— | 4.50 | —.— |
| Do Podwołoczysk . | 10.27 | *5.56 | —.— | 12.35 | —.— |
| „ (z Podzamcza) . | 10.56 | —.— | *6.07 | 1.09 | —.— |
| Do Czerniowiec . . | —.— | 11.06 | *6.20 | 12.20 | —.— |
| Do Stryja . . . . | 7.30 | —.— | 7.30 | 11.45 | —.— |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa . . . | 9.27 | *5.36 | 11.33 | 7.50 | —.— |
| Z Podwołoczysk . | *10.26 | 3.05 | —.— | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) . | *10.12 | 2.28 | —.— | 3.20 | —.— |
| Z Czerniowiec . . | *10.05 | 8.35 | —.— | 3.30 | —.— |
| Ze Stryja . . . . | 1.25 | —.— | 8.25 | 4.35 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 10 Maja 1886 r.

| Stacje | Temperatura Celsjusza o 7 godz. r. | Maximum temperatury w południe | Kierunek wiatru i siła jego od 1—12 | Stan nieba |
|---|---|---|---|---|
| Praga | 7 5 | — | SW 1 | zachm. |
| Kraków | 7 6 | 11 | W 1 | 1/4 zachm |
| Lwów | 7·4 | 11 | W 4 | jasne |
| Tarnopol | 6 7 | 9 | W 1 | 1/2 zachm. |
| Wiedeń | 11 0 | 15 | — 0 | zachm. |
| Grac | 10.4 | 16 | SW 1 | 1/2 zachm. |
| Peszt | 12 8 | 17 | W 2 | jasne |
| Serajewo | 7 8 | 15 | WSW 1 | jasne |
| Tryjest | 16 6 | 19 | — 0 | zachm |
| Pola | 13 0 | 17 | ESE 1 | jasne |
| Kopenhaga | 9 5 | — | W 2 | 1/4 zachm. |
| Hamburg | 7 8 | — | WNW 2 | 1/4 zachm |
| Berlin | 7·4 | — | NW 2 | 1/4 zachm. |
| Monachjum | 15 1 | 21 | — 0 | jasne |
| Zurich | 11·5 | 23 | — 0 | jasne |
| Genewa | 11 0 | — | S 2 | zachm. |
| Paryż | 17 0 | 25 | E 2 | 1/2 zachm. |
| Biarritz | 15 5 | — | WSW 3 | zachm. |
| Nicea | 13·0 | — | SSW 2 | 1/2 zachm |
| Turyn | 12 0 | 22 | — 0 | zachm. |
| Florencja | — | — | — | — |
| Rzym | 11 8 | 20 | N 1 | 3/4 zachm |
| Neapol | — | — | — | — |
| Palermo | 14·3 | 21 | — 0 | mgła |
| Malta | 16 1 | 29 | SW 1 | jasne |
| Sztokholm | 5·2 | — | — 0 | 1/2 zachm. |
| Petersburg | 8 0 | — | SSE 2 | zachm |
| Moskwa | 8·0 | — | — 0 | jasne |
| Warszawa | 5·3 | — | NW 1 | jasne |
| Kiew | 8·2 | — | — 0 | 1/4 zachm |
| Odessa | 7 8 | — | SW 1 | 1/4 zachm |
| Konstantynopol | 13·7 | 15 | — 0 | 1/4 zachm. |
| Gleichenberg | 10 6 | 18 | — 0 | 1/4 zachm |
| Abbazia | 11 4 | 21 | — 0 | 1/2 zachm. |
| Riva | 13·8 | 21 | — 0 | 3/4 zachm. |
| Lugano | 13 0 | — | — 0 | 3/4 zachm |

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.



Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pille.